

ROK 1955

ZESZYT 10 (135)

# PORADNIK JEZYKOWY

GRUDZIEŃ  
1955



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Poglądy metodyczne Kopczyńskiego . 353
2. JADWIGA PUZYNINA: Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki) . . . . . 366
3. MIKOŁAJ RUDNICKI: Królowa : królewic(z) : królewski : królowa . . 378
4. E. KAMIŃSKA, J. PAŁKOWSKA, H. POPOWSKA, Z. TOPOLIŃSKA  
Z dotychczasowych prac nad atlasem gwarowym Pomorza lewo-  
brzeżnego . . . . . 379
5. Z gwary kaszubskiej.  
Kasperus Iberfeld . . . . . 388  
Co len kuesztuje robiete . . . . . 388
6. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . . 389

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR  
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.  
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

---

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## POGLĄDY METODYCZNE KOPCZYŃSKIEGO

„Wszelka mowa jest na kształt budynku z wielu części złożonego. Układ, czyli zjednoczenie tych części zowie się po łacinie *Constructio*, po grecku *Syntaxis*, po naszymu *Składnia*. W obydwu budowach rozum ludzki jest architektem. Dom dobrze stawiany bywa wygodny, trwały i piękny. Mowa też dobra bywa zrozumiała, mocna i piękna. Dom jest obrazem myśli architekta. Mowa jest obrazem myśli mówcy.“ O. Kopczyński: „Przypisy do gramatyki na klasę pierwszą“. Edycja II, Warszawa 1822, str. 114.

Działalność pisarska Kopczyńskiego, pedagoga i naukowca, nie ograniczała się tylko do zagadnień naukowych, lecz obejmowała także sprawy społeczne, polityczne i literackie. Ta rozległa skala zainteresowań ukazuje nam pełnego człowieka swojej epoki, który z niesłychaną pracowitością, ambicją i żywotnością starał się służyć narodowi. Wszak on, a nie Książnin, był ostatnim poetą polsko-łacińskim<sup>1</sup>, on, polski jakobin, współpracownik Kuźnicy Kołłątajowskiej, w pamiętnych latach 1791—1792 pisze okolicznościowe wiersze polityczne<sup>2</sup> i dopiero z upadkiem Insurekcji uchodzi za Wisłę, by znaleźć schronienie u Jana Tarnowskiego w Dzikowie. Nie zaprzestając działalności politycznej, uwikłany w proces patriotów polskich oskarżonych przez rząd austriacki w roku 1796 o zbrodnie stanu — płaci za to więzieniem. Jego zdecydowana postawa polityczna oraz cięte pióro polemiczne nie zjednały mu przyjaciół wśród domorosłej reakcji. Pierwszy, który ośmielił się wystąpić przeciwko powadze twórcy „kodeksu językowego“, jakiej zażywał w społeczeństwie, był poeta Stanisław Trembecki, autor skierowanego przeciw Kopczyńskiemu zjadliwego wiersza pt. „Bielawski wśród nieboszczyków“:

<sup>1</sup> G. Korbut: *Wiek XIX „Sto lat myśli polskiej“*, Warszawa 1907, tom II, s. 241.

<sup>2</sup> „*Pileus, libertatis symbolon et palladium, quo usus est Stanislaus Augustus, Poloniorum Rex, dum memorabili die 3 Mai 1791 ad cantatum Ambrosia num hymnum iret in Ecclesiam, Aeviternae memoriae ac cultui in Zalusciana Reipublicae Bibliotheca dicatus*“ (1791). Wiersz ten wyszedł jednocześnie w przekładzie polskim Michała Wyszczkowskiego pt. „Czapka, znak i puklerz wolności...“. Drugi wiersz obszerny był zatytułowany „*Ad quosdam Polonos diffidentes adhuc rebus patriis*“, 1792, s. 24.

„Lubo dla mojej chwały niewielka ofiara,  
 Ze końcem pióra mego zabiję pijara,  
 Co mnie złośliwym wierszem lży i napastuje,  
 Niech swego głupstwa karę z mej wzgardy uczuje...  
 Kto się wznieść swym rozumem na Parnas nie zdoła,  
 Temu radzę pilnować szkoły lub kościoła...  
 Śpiewaj sobie godzinki, bo ludzie uczeni  
 Nie chowają tak jak ty rozumu w kieszeni;  
 Albo się lepiej pisać naucz dla twej chwały,  
 Lub siedź cicho, bo dla mnie jeszcześ jest za mały.  
 Twój uczony uwielbiam zakon, ale z ciebie,  
 Gramatyku, drwić będę na ziemi i w niebie.“<sup>3</sup>

Nie wchodząc tutaj w ocenę naukowej wartości prac gramatycznych Kopczyńskiego, trzeba stwierdzić, że zainteresowania jego nie ograniczały się do spraw tylko „gramatycznych“, lecz kierowały się również ku kwestiom językoznawczym (w takim znaczeniu, w jakim można wówczas mówić o językoznawstwie). Kopczyński zajmował się zagadnieniami leksykograficznymi i poprawnościowymi, i wreszcie metodycznymi. Jego znaczenie historyczne polega na wpływie, jaki wywierał na ogół tworząc całą szkołę naśladowców. Czas jakiś przecież i w okresie klasycyzmu uchodził za wyrocznię w sprawach gramatycznych do tego stopnia, że uważano go za tego, który „przepisał niewzruszone prawidła języka polskiego“ wedle świadectwa Szwejkowskiego i Śniadeckiego<sup>4</sup>. Przecież jeszcze Mickiewicz w swej filipice przeciwko klasykom pt. „O krytykach i recenzentach warszawskich“ powiada, że w Warszawie nazywają Kopczyńskiego dla uczczenia Lhomondem<sup>5</sup>, a „niemależ trzeba odwagi (wedle słów Mrozińskiego) ażeby się targnąć na gramatyczną Kopczyńskiego powagę“<sup>6</sup>. I mimo że jeszcze za życia Kopczyńskiego powstawano przeciwko niektórym jego twierdzeniom, co uczynił np. Bohusz<sup>7</sup>, to jednak dopiero po jego śmierci pierwszy Mroziński odważył się wystąpić przeciwko jego powadze odmawiając mu talentu, a gramatyce jego naukowej wartości — składając jednocześnie hołd obywatelskim zasługom Kopczyńskiego i uznając pewną wartość jego poglądów metodycznych<sup>8</sup>.

Gramatyka dla szkół narodowych jest mimo wszystko epokowym dziełem w historii języka polskiego i jak słusznie to ocenił Kryński „najlepszą

<sup>3</sup> Stanisław Trembecki: „Pisma wszystkie“, Warszawa, PIW 1953, tom I, s. 101.

<sup>4</sup> Broszura pt.: „Uroczystość oddania medalu złotego X. Onufremu Kopczyńskiemu S. P.“ w dniu 30 listopada r. 1816 oraz Jan Śniadecki: „Dzieła“, wyd. M. Balińskiego, Warszawa 1937, tom IV, s. 5 (rozprawa *O języku polskim.*)

<sup>5</sup> A. Mickiewicz: „Dzieła“, Warszawa, Czytelnik 1950, tom V, s. 255.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> E. M. Bohusz: „Dodatek do poprawy błędów w ustnej i pisanej mowie“, Warszawa, 1808 oraz „Pamiętnik Warszawski“, rok 1809, tom II, s. 288 i nn.

<sup>8</sup> J. Mroziński: „Odpowiedź na recenzję“, Warszawa 1824, s. 164 i nn.

naówczas nad ojczystym językiem pracą"<sup>9</sup>. Błędy Kopczyńskiego tłumaczą się jego epoką. Gramatyka jego pisana na zlecenie Komisji Edukacji Narodowej, musiała być w ogólnych założeniach zgodna z wytycznymi, jakie Komisja dała ówczesnym autorom podręczników i zgodna z całością kształtem organizacji szkolnictwa. Pijar ks. Antoni Popławski pisząc na polecenie Komisji swój *Projekt*<sup>10</sup> podaje w nim szereg ciekawych uwag i spostrzeżeń dotyczących pojmowania gramatyki jako przedmiotu nauki szkolnej:

„Tu zaś mówiąc o tychże samych naukach, nie przez spekulacją, lecz przez praktykę idących, mówić o tym krótko będę, jakby się dzieci wprawiać mogły przez sam nałóg i zwyczaj w dobre gadanie językiem polskim, co nazywam gramatyką praktyczną, w dobre prowadzenie dyskursu, w łatwe i jasne wykładanie myśli swoich słowami, tak w pisaniu jako i mówieniu i to będzie retoryką, w zdrowy na koniec rozsądek i zdanie o wszech rzeczach, w pilną uwagę i natężenie umysłu, co będzie im służyło za praktyczną logikę... A najprzód co należy do gramatyki praktycznej i wraz z nią idącej retoryki, w te wprawując dzieci, pilnować trzeba będzie ustawicznie tego, aby słowa dobrze wymawiały, aby dobrego dialektu nabywały w mówieniu i tego osobliwie tonu, którym mówiącego człowieka miło jest słuchać..., aby konkordancją słów zachowywały przez dobrą konstrukcją, w pisaniu ortografią, aby pisząc i mówiąc nabywały powoli wyboru w słowach, własności w wyrazach, związku i jasności w sensach, łatwości i gładkości w wymowie.“<sup>11</sup>.

Te poglądy Popławskiego musiały obowiązywać Kopczyńskiego i to nie tylko w zakresie pojmowania samego przedmiotu, ale również i w koncepcji podręcznika szkolnego. Popławski bowiem chce, aby każdy podręcznik składał się z dwóch części: jednej dla ucznia i drugiej dla nauczyciela. Ta część „nauczycielska“ ma być niczym innym jak tylko wskazówkami metodycznymi dostosowanymi do treści podręcznika uczniowskiego. Te ogólne założenia, bardzo słuszne i postępowe w stosunku do tego, czym były dotychczasowe podręczniki, stanowiły „novum“ pedagogiczne, ale z jednej strony ułatwiając pracę podręcznikarską, z drugiej krępowały indywidualność narzucając z góry określone ramy koncepcji. O ile merytoryczna strona przysporzyła Kopczyńskiemu wiele trudności i pracy, o tyle strona metodyczna, dzięki jego długoletniej praktyce nauczycielskiej musiała być dla niego łatwiejsza. Fakt, że właśnie Kopczyńskiemu polecono napisać gramatykę ojczystą, był dziełem przypadku. Mówi on o tym wielokrotnie:

<sup>9</sup> Ad. Antoni Kryński: „Kwestia językowa“, Warszawa 1873.

<sup>10</sup> X. A. Popławski: „O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacji obywatelskiej projekt prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej Korony Polskiej i W. X. Lit. w marcu 1774 podany.“ W Warszawie 1775.

<sup>11</sup> Tamże, s. 121 i inst.

„Z dziesięcioletniej pracy około gramatyki dla szkół narodowych umyśliłem zdać rachunek... Niżelim zaczął pisać gramatykę, długom bardzo rozmyślał i wielem czytał, przypominając sobie, com kiedykolwiek gramatycznego czytał lub słyszał... Rozumiejąc, że dla bawienia się około uczenia wymowy przez lat szesnaście zagładziły się w pamięci mojej ślady wyobrażeń gramatycznych, udałem się do czytania gramatyk różnych wieków i różnych krajów... Rozmyślając przez całe dwie lecie i robiąc coraz to inny układ, zrobiłem niektóre części jego, całego układu zrobić nie mogłem aż po skończonym zupełnie dziele... Po kilkoletnim czytaniu i rozmyślaniu wziąłem na siebie osobę taką, która żadnej nie mając wiadomości o gramatyce, bierze rozkaz od Krajowej Zwierzchności pisania gramatyki... Kazano mi pisać gramatykę...“<sup>12</sup>.

Podjmując ten trud chce ze swego obowiązku wywiązać się jak najsumienniej. O tej sumienności Kopczyńskiego i jego poczuciu odpowiedzialności świadczy długi okres przygotowań, które poprzedzały napisanie dzieła. Kopczyński chciał nie tylko znać rozwój języka ojczystego, ale również stan nauki o języku w innych krajach europejskich. Będąc samoukiem, nie mógł ogarnąć całego systemu budowy języka, ulegał ponadto wpływowi ducha epoki, to znaczy specyficznemu racjonalizmowi, który był przyczyną, że zadanie gramatyka upatrywał Kopczyński w tym, żeby „gruntownie o języku rozumować“<sup>13</sup>. Na owe czasy stworzył dzieło niemal doskonałe. Jedną z jego tez podstawowych było stwierdzenie związku między słownikiem a gramatyką. Kopczyński stanął na stanowisku, że bez dobrego słownika nie może być dobrej gramatyki<sup>14</sup>.

Niewątpliwie największy przewrót w ówczesnych metodach nauczania wprowadził *Elementarz dla szkół parafialnych* zawierający naukę czytania i pisania<sup>15</sup>. Była to wzorowa książka szkolna<sup>16</sup>, której opracowanie trwało półtora roku. Kopczyński jako jeden ze współautorów opracował w niej naukę czytania i pisania. Największą zaletą elementarza było wprowadzenie przez Kopczyńskiego nowej metody nauczania. Polegała ona na połączeniu nauki czytania z pisaniem. Pisanie szło przed czytaniem, a nauka jego opierała się na metodzie analityczno-syntetycznej posługującej się 12 wyrazami „normalnymi“. Tę zdobycz polskiej pedagogiki z chlubą podkreślił Piramowicz na uroczystym posiedzeniu Tow. elem. Metoda Kopczyńskiego dopiero w XIX wieku wywalczyła sobie zwycięstwo w krajach zachodnich dzięki pracom Grasera, Jacotot'a i innych<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> O. Kopczyński: „Układ gramatyki dla szkół narodowych z dzieła już skończonego wyciągniony“, w Warszawie 1785, s. 3 i inst.

<sup>13</sup> „Przypisy do gramatyki na kl. I“, s. 15.

<sup>14</sup> B. Wiczorkiewicz: „Z tradycji językoznawczych polskiego oświecenia“. PJ 1953, z. 3, s. 10.

<sup>15</sup> „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych“, Warszawa 1785.

<sup>16</sup> S. Kot: „Komisja Edukacji Narodowej 1773—1794“, Kraków 1923, s. 44.

<sup>17</sup> S. Kot: „Historia wychowania“, Lwów 1934, tom II, s. 103.

Nowa ta metoda zyskiwała sobie wielu zwolenników, a prezes Komisji, prymas Michał Poniatowski, będąc obecny przy odpowiedziach uczniów uczonych nową metodą elementarową i widząc ich postępy w nauce, doniósł o tym królowi, który wezwał Kopczyńskiego do Łazienek, aby się o tym osobiście przekonać. Tu Kopczyński z piętnastoma wybranymi przez siebie uczniami przeprowadził lekcję pokazową, której król Stanisław August „przez dwie godziny z wielkim zadowoleniem się przysłuchiwał“<sup>18</sup>.

Każdy tomik gramatyki narodowej składał się z dwóch części. Część pierwsza zawierała właściwy materiał gramatyczny i przeznaczona była dla ucznia, część druga, znacznie obszerniejsza, zawierała przypisy, przeznaczone dla uczących. Przypisy rozwijały właściwy materiał gramatyczny oraz podawały cenne wskazówki metodyczne. Najważniejszą zaletą dydaktyczną gramatyki jest jej jasność i przejrzystość wykładu. Kopczyński prowadzi wykład metodą indukcyjną, przechodząc od rzeczy wiadomych do niewiadomych, od łatwiejszych do trudniejszych, od szczegółów do uogólnień. I nie ulega wątpliwości, że gramatyka Kopczyńskiego, o ile chodzi o metodyczne przeprowadzenie nauki, zasługuje na jak najwyższe uznanie<sup>19</sup>. Liczne cytaty z Kwintyliana, na którego autorytet dość często powołuje się Kopczyński, świadczą o tym, że w wielu punktach starał się on iść jego wzorem. Bezpośredni jednak wpływ na kształtowanie się poglądów językoznawczych Kopczyńskiego wywierał Condillac i inni<sup>20</sup>. Bo nawet między gramatyką na kl. I z r. 1778 a gramatyką na kl. II z r. 1780, to zn. w przeciągu dwóch lat, widzi się poczynione przez autora zmiany. Również i pogląd Kopczyńskiego, że język polski jest najdoskonalszy ze wszystkich języków, a to ze względu na liczbę przypadków — mógł powstać, jak sądzi Kopko<sup>21</sup>, również pod wpływem Condillaca. Jednak koncepcje metodyczne są własnym dorobkiem Kopczyńskiego i powstały w wyniku zarówno długoletniej praktyki pedagogicznej jak i własnych przemyśleń. W pewnym stopniu zaważyły na koncepcji podręcznika uwagi Popławskiego o układzie podręcznika jak również jego zapatrywania na gramatykę. Cel nauczania gramatyki określa Popławski następująco: „...aby się rozum młodzieży przypatrzył generalnym regułom“<sup>22</sup>, ale równocześnie zaznacza, że nauka gramatyki ma iść „nie przez spekulację, lecz przez praktykę“<sup>23</sup>.

<sup>18</sup> L. Sowiński, A. Zdanowicz: „Rys dziejów literatury polskiej“, Wilno 1875, tom II, s. 348.

<sup>19</sup> P. Kopko: „Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego“, Rozpr. Wydziału filolog. T. XLIV AU w Krakowie i os. odb. s. 10.

<sup>20</sup> Kopczyński we wstępie do Układu mówi, że „Platon, Arystoteles, Bakon, Kartezy, Samkcjusz, Locke, Marsais, Gibelin, Kondyllak odkryli mi światło na poznanie mowy ludzkiej“. (s. 5, 6).

<sup>21</sup> P. Kopko, tamże, s. 9.

<sup>22</sup> Popławski, Projekt, s. 11.

<sup>23</sup> Tamże, s. 212.

W nauczaniu gramatyki rozróżnia Popławski trzy stopnie. Pierwszy to *gramatyka praktyczna*, ucząca tego „jakby się dzieci wprawiać mogły przez sam nałóg i zwyczaj w dobre gadanie językiem polskim“. Drugi stopień określa jako *retorykę*, która znów za cel sobie stawia dobre prowadzenie *dyskursu*, „łatwe i jasne wykładanie myśli swoich słowami tak w pisaniu, jako i mówieniu“. I wreszcie stopień trzeci — to *praktyczna logika*, gdzie chodzi o „zdrowy rozsądek i zdanie o wszech rzeczach“ oraz „pilną uwagę i nateżenie umysłu“. Te cele można osiągnąć przez nawyk i ciągłe ćwiczenie i dlatego każdy nauczyciel powinien służyć dzieciom w swojej szkole „w tych trzech rzeczach za przykład z siebie“. Sposoby i reguły, które dopomogą do wprawienia dzieci w te trzy rzeczy tak określa Popławski:

„Do pilnowania tego wszystkiego będzie miał każdy profesor okazję przy słuchaniu lekcji, dawaniu explikacji dzieciom w szkole, w rewidowaniu ich okupacji, w zadawaniu różnych trudności i pytania, w wyciąganiu od nich własnego zdania i rezolucji“<sup>24</sup>.

Z kolei zastanawia się Popławski nad tym, jaki powinien być podręcznik szkolny. Powinien się on składać z dwóch części: jednej dla ucznia i drugiej dla nauczyciela, gdzie poza wykładem materiału rzeczowego ma być „przyłączona zawsze informacja dla uczącego“<sup>25</sup>. Część druga zatem jest nie tylko podręcznikiem dla nauczyciela, ale również i przewodnikiem metodycznym. Trzecia wskazówka Popławskiego dotyczy metod nauczania. Poglądy te wypowiada w paragrafie 11 „O szkolnych okupacjach“, gdzie jako zasadniczą metodę wysuwa metodę analityczną, od której zaczynać należy, gdyż w niej „się pierwiej cząstki szczególne rozbie-  
rają, niż z nich całość ułożona będzie“<sup>26</sup>. Do lekcji i „okupacji“ prowadzonych planowo i metodycznie przywiązuje wielką wagę, gdyż:

„Przez takowe okupacje i lekcje uczniowie wprawiają się dobrze wymawiać słowa, myśli swoje wyrażać przez dobre mówienie, w pisaniu dobrą zachowywać ortografią, dobry formować charakter, dobrego i jasnego nabywać stylu w polskim języku“<sup>27</sup>.

Potępia również Popławski metodę pamięciową mówiąc, że „niczego także nie będą się uczyć dzieci na pamięć słowo w słowo“<sup>28</sup>. Popławski podaje również szczegółowy program nauki o języku, który rozkłada na trzy lata.

<sup>24</sup> Popławski, *Projekt*, s. 123.

<sup>25</sup> Tamże, s. 76.

<sup>26</sup> Tamże, s. 116.

<sup>27</sup> Tamże, str. 117.

<sup>28</sup> Tamże, s. 111.



Jest rzeczą oczywistą, że te wytyczne, jakie otrzymali autorzy pierwszych podręczników, musiały decydować o charakterze i układzie tych podręczników. Realizacja jednak tych założeń mogła być różna. Tym się zapewne tłumaczy fakt, że do roku 1783 Tow. do ksiąg elementarnych, które wprawdzie pracowało wytrwale, ale zbyt powolnie<sup>29</sup>, nie zdołało zaopatrzyć szkoły we wszystkie potrzebne podręczniki, bo nawet elementarz ukazał się dopiero w roku 1785.

Metoda elementarzowa Kopczyńskiego była zupełną rewelacją w do-tychczasowym nauczaniu początkowym. Metodę tę rozwinął dalej Prokopowicz, zalecając cały system mechanicznych ćwiczeń, który polega na kreśleniu pojedynczych kresek i kółek. Ćwiczenia te przygotowywały do poprawnego pisania<sup>30</sup>.

Ogólne założenia Popławskiego starał się Kopczyński realizować. Myślał przecież nie tylko o gramatyce szkolnej, ale i nauczycielskiej. Tym podręcznikiem nauczycielskim miała być tak zwana gramatyka *pozgonna*, ogłoszona drukiem dopiero po śmierci autora, a spoczywająca w rękopisie przez lat kilkanaście. Nieogłaszanie jej drukiem za życia autora było spowodowane burzą ataków, jaka rozpętała się przeciwko gramatyce szkolnej na początku XIX wieku. Gramatyka szkolna, jak wiadomo, składała się z dwóch części: z podręcznika dla ucznia i „Przypisów“, w których Kopczyński zawarł uwagi metodyczne dla nauczyciela wskazujące sposoby i metody realizacji materiału rzeczowego. Najciekawsze pod tym względem są „Przypisy do gramatyki na klasę pierwszą“, bowiem zawierają one prócz wskazówek szczegółowych również i uwagi ogólne. Cel, jaki postawił Kopczyński przed swoją gramatyką był jasny i określony: „poznanie ojczystego języka i prowadzenie przezeń do poznania łaciny“<sup>31</sup>. Zdawał sobie również aż nadto jasno sprawę z niedoskonałości swego dzieła, zwłaszcza, że ono „w swoim gatunku pierwsze, a mimo niezmiernej trudności przyspieszone i przed zakończeniem całego w jednej wydane części samo o poprawę i wykształcenie woła“<sup>32</sup>.

W rozkładzie materiału gramatycznego stosuje Kopczyński zasadę stopniowania trudności, bowiem materiał gramatyczny podzielił na trzy lata „według wyższych coraz uwag nad mową“<sup>33</sup>. Układ podręcznika dostosowany jest do przyjętej metody: punktem wyjścia jest przykład, który następnie podlega analizie, bowiem jak to motywuje Kopczyński „pierwej zawsze jest język w narodzie, aniżeli uwagi nad nim, czyli gramatyka“<sup>34</sup>. Pierwszeństwo polszczyzny przed łaciną motywowane jest „na-

<sup>29</sup> S. Kot: „Historia wychowania“, tom II, s. 113.

<sup>30</sup> Tamże, s. 105.

<sup>31</sup> „Przypisy do gram. na kl. I“, s. 253.

<sup>32</sup> Tamże, s. 213.

<sup>33</sup> „Przypisy do gram. na kl. I“, s. 8.

<sup>34</sup> Tamże, s. 8.

rodowością“ gramatyki, gdyż „potrzebniejsza jest wiadomość ojczystego niżeli cudzoziemskiego języka“<sup>35</sup>, a ogólna postawa metodyczna wyrażona jest zasadą „postępować od znajomej rzeczy do nieznanym, od łatwiejszej do trudniejszej“<sup>36</sup>. Podkreślając więc znaczenie indukcyjności ustala z kolei metodę analizy językowej, którą można ująć w następujący schemat: słowo → znaczenie → słowo + znaczenie (etymologia). Rozróżnianie mowy *ustnej* i *pisanej* daje pierwszeństwo mowie ustnej, bowiem dla prawdziwego zrozumienia mowy potrzebna jest nauka wymawiania, słuchania i czytania. Ale nauka gramatyki nie może być nauką oderwaną, bo gramatyka jest jednym ogniwem z łańcucha nauk i to „ogniwem pierwszym i niby wstępem albo kluczem do dalszych nauk“<sup>37</sup>. Toteż gramatykę wiąże się z logiką i wymową tworząc razem podstawy kultury języka, gdyż w ten sposób uczymy „prawdy, zrozumiałości oraz objaśniania i wzruszania drugich“<sup>38</sup>. Ogólne założenia dydaktyczne to stopniowanie trudności oraz przestrzeżenie przed werbalizmem.

Zagadnienie wymowy jest pierwszym zagadnieniem, z którym styka się nauczyciel w szkole. Przyrodzone wady wymowy są raczej, jak zaznacza Kopczyński, rzadkie, natomiast pospolicie są wynikiem złych nałogów, a wychowanie domowe nie zawsze zwraca na to uwagę. Tu oczywiście „najwięcej zawisło od przykładu“<sup>39</sup>, a więc nauczyciel musi być dla uczniów najlepszym wzorem wymowy.

Drugim źródłem szerzenia się niepoprawnej wymowy są różnice dialektowe, którym Kopczyński poświęca ciekawe uwagi<sup>40</sup>, są to, jak powiada, „tysięczne błędy“, które dzieci przynoszą do szkoły „jedni drugim ich udzielałają“<sup>41</sup>. Osiągnięcie poprawnego stanu wymowy ma być *punktem honoru* dla ucznia, ma go doprowadzić do tego, że „arcypięknie mówić będzie“ i że za to „w nagrodę“ będzie miał „moc upatrywania i poprawiania błędów wymowy w spółuczniach“<sup>42</sup>. W tym celu należy więc wzbudzić w dzieciach „chwalebą emulacją“, wybrać spośród dzieci tak zw. *przedmowników*, za którymi inne dzieci powtarzać będą. Ale materiał do ćwiczeń musi być odpowiednio i umiejętnie dobrany, a przykłady takie, aby je dzieci należycie rozumiały. Idąc za radą Kwintyliana przestrzeżać, aby każdy błąd ucznia był poprawiony, ale w taki sposób, aby nie zrazić „błądzącego“<sup>43</sup>. Dużą wagę przypisuje Kopczyński umiejętnemu prowadzeniu lekcji przez nauczyciela; jednym z najważniejszych etapów pracy

<sup>35</sup> Tamże, s. 9.

<sup>36</sup> Tamże, s. 9.

<sup>37</sup> Tamże, s. 11.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże, s. 49.

<sup>40</sup> Por. tamże, s. 51.

<sup>41</sup> Tamże, s. 51.

<sup>42</sup> „Przypisy do gram. na kl. I“, s. 52.

<sup>43</sup> Tamże, s. 55.

jest wykład (*wyłuszczenie* czyli *explikacja*). Określa więc pięć następujących warunków dobrego *wyłuszczenia*: 1) omówienie nieznanego wyrazu znanymi wyrazami, 2) wyjaśnienie istoty rzeczy, 3) porównanie rzeczy nieznannej ze znaną („co najbardziej dzieci lubią“) <sup>44</sup>, 4) przypomnienie znanych już, podstawowych wiadomości, 5) zebranie wiadomości o rzeczy omawianej oraz uogólnienie. Poszczególne jednostki lekcyjne można wiązać w cykle, a lekcja zamykająca cykl wbije dzieciom mocniej w pamięć „rzeczy samo pojęcie i związek między nimi“ <sup>45</sup>.

Od początku nauki należy wprowadzać bardzo proste definicje pojęć gramatycznych, dostosowane do umysłowości dziecka, ma to być jak określiła Kopczyński „należyte omówienie, niby dziecinna definicja“ <sup>46</sup>. Ważnym elementem pracy szkolnej są ćwiczenia domowe (*okupacje*), a tym stawia się następujące cele: 1) wpawić rękę w rysowanie liter, 2) wpawić w dobrą ortografię, 3) dopomóc pamięci dziecinnej do nauczenia się potrzebnych przykładów.

Jako jedna z metod pomocniczych wprowadzone zostaje przepisywanie, które poza celami ściśle ortograficznymi ma służyć „mocniejszemu i łatwiejszemu wyrysowaniu w pamięci przerabianego materiału“ <sup>47</sup>. Przepisywać głównie należy te urywki, z których uczniowie mają zdawać sprawę po „*explikacji* profesorskiej“. Mówienie lekcji z pamięci ma być nagrodą dla tych uczniów, którzy ją dokładnie umieją. Przepisywanie natomiast o tyle będzie miało wartość dydaktyczną, o ile będzie poddane „*rewizji*“ nauczyciela, która ma być dokładna. Nauczyciel ma ją czynić „*prywatnie*, z poprawą błędów i datą dnia i miesiąca“ <sup>48</sup>.

Taka metoda miała dopomóc do wykorzenia błędów i jednocześnie miała być dowodem „*pilności* profesorskiej i dziecinnego postępu“ <sup>49</sup>. Ogólne te uwagi, dotyczące samego wymawiania i dalszej nauki gramatyki, zamyka Kopczyński cytatem z Kwintyliana. W „*Przypisach*“ do rozdz. II zajmuje się Kopczyński wyjaśnieniem nowej, wprowadzonej przez siebie terminologii gramatycznej. Omawia tam następujące terminy: imię, imiesłów, przyimek, przysłówek, wykrzyknik i zaimek wyjaśniając ich etymologię. Podkreśla również i nowość tych terminów. Metoda podawania dzieciom nauki o częściach mowy, która jest „*jak wieniec z różnych kwiatów uwita*“, powinna być pogładowa. Na tym bowiem poziomie należy dać opis zjawiska, nie wchodząc na razie w definicję. Poza opisem części mowy trzeba podkreślić różnicę między *odmiennością* i *nieodmienno-*

<sup>44</sup> Tamże, s. 61.

<sup>45</sup> Tamże, s. 63.

<sup>46</sup> Tamże, s. 64.

<sup>47</sup> Tamże, s. 67.

<sup>48</sup> Tamże, s. 67.

<sup>49</sup> „*Przypisy do gram. na kl. I*“, s. 68.

ścią wyrazów, co nie jest rzeczą trudną nawet na tym poziomie, gdyż jak powiada Kopczyński „dzieci na sam zmysł czują odmienianie wyrazów“.

Nauczanie języka powinno umiejętnie łączyć teorię z praktyką. Uczymy dzieci przez praktykę językową, gdy do nich „mówimy po polsku albo im pismo polskie czytamy z objaśnieniem zachodzących trudności“<sup>50</sup>. Sama teoria, czyli gramatyka nie uczy języka, ale czyni „umiejętność jego jaśniejszą i gruntowniejszą uwalniając od pospolitych gminowi wad w mówieniu i pisaniu (...) i ciągnąc za sobą wydoskonalenie języka“<sup>51</sup>. Toteż praktyka bez teorii jest niedostateczna, a teoria bez praktyki często fałszywa<sup>52</sup>. Dlatego też dobór materiału przykładowego musi być dokonany z wielką starannością, zarówno treść jak i forma muszą być zrozumiałe. Kopczyński powiada, że myśli przykładów mają być „prawdziwe, przystojne, pożyteczne i łatwe, słowa zaś dobrane i należycie uszykowane“<sup>53</sup>. Ale zanim przykład będzie poddany analizie językowej, sens jego ma być wyjaśniony przez nauczyciela i to „najprostszym stylem“. Wykład należy ożywiać anegdotami („historyjką jaką“), co dzieci, jak powiada Kopczyński, „dziwnie bawi“. Kopczyński podaje przykłady takich właśnie zabawnych historyjek, np. do rodz. II „O częściach mowy“ — historyjkę o królu Syrakuz Dionizym, który będąc na wygnaniu „znalazł zabawę i sposób do życia w nauczaniu dzieci gramatyki“<sup>54</sup>. Wyjaśnić powinien ponadto nauczyciel niezrozumiałe wyrazy, zwłaszcza, „gdy mają kilka różnych znaczeń“.

Podkreśla też Kopczyński zasadę, że przykładami, które są punktem wyjścia lekcji, nie mogą być poszczególne wyrazy czy formy gramatyczne, ale muszą to być pełne zdania, gdyż operując zdaniem dziecko uczy się coraz to nowych wyrazów oraz w zdaniu widzi różnorodne funkcje i związki tego samego wyrazu. Dziecko poznaje zatem coraz to nowe konstrukcje składniowe i różne znaczenia tego samego wyrazu. W tym postulatcie więc chce Kopczyński powiązać naukę języka z nauką o języku. Ta dwoistość celów nauczania jest wynikiem jednoczesnego nauczania łaciny, bo „porównanie łaciny z polszczyzną tak w jedności jako i w różnicach jest zbiorem sposobu naszego nauczania Polaków po łacinie. Na tym ustawicznym porównaniu dwu języków *systema* tej gramatyki zawisło“<sup>55</sup>.

Aby nabyć sprawności w posługiwaniu się językiem należy jak najwięcej czytać, gdyż „czytanie książek jest najpotrzebniejszą rzeczą do nauczania się języków“<sup>56</sup>. Ale gramatyka w nauczaniu szkolnym jest tyl-

<sup>50</sup> Tamże, s. 87.

<sup>51</sup> Tamże, s. 87.

<sup>52</sup> Tamże, s. 87.

<sup>53</sup> Tamże, s. 88.

<sup>54</sup> Tamże, s. 92.

<sup>55</sup> „Przypisy do gram. na kl. I“, s. 152.

<sup>56</sup> Tamże, s. 207.

ko środkiem, celem może być dla przyszłych literatów. Uczeń nie potrzebuje znać gramatyki „w całej obszerności“, kurs szkolny powinien się ograniczać tylko do tych wiadomości, które są konieczne do rozumienia mowy i do zrozumienia mówienia<sup>57</sup>. To właśnie jest celem pracy nauczyciela, jak powiada Kopczyński, „w całej obszerności“<sup>58</sup>. Metody prowadzące do tego celu są „ustawą przedsięwziętą raz na zawsze“<sup>59</sup>. Jest to metoda „od łatwiejszych do trudniejszych, od zmysłowych do umysłowych, od szczególnych do powszechnych rzeczy“<sup>60</sup>. Obraz praktycznego zastosowania tych postulatów daje nam konspekt lekcji przeprowadzonej na temat *czasowań polskich*:

„Chłopię małe po gaju na ptaszki *strzelało*,  
I tam Kupida między chruściną *ujrzało*  
Na trzmielowej gałęzi. Rączki mu *zadrżały*,  
Od chęci bowiem się mu *zdał* być ptak niemały.  
Pocznie kuszę *napinać*, bełciki *gotuje*,  
A Kupido z krzaczka na krzaczek *przelatuje*.  
Potem *rozgniewawszy się*, kiedy nic *nie wskórał*,  
Szedł do starca, który tam niedaleko *orał*  
I *jął się* przed nim *skarżyć*, bo *strzelać* do niego  
Nawykł był i *ukazał* mu ptaka onego,  
A starzec *rozśmiawszy się* i *strząsnąwszy* głową  
Rzecz, *nie baw się*, dziecię, zwierzyną takową,  
Ani jej *goń* i owszem *uciekaj*, bo *mściwy*  
To ptak *jest* i dotądęś *nieboże* szczęśliwy,  
Póki go *nie ułapiesz*, pókiś *jeszcze* mały:  
Ale gdy lata *twoje będą* *dorastały*,  
Ten, co teraz *ucieka*, co przed tobą *stroni*,  
Sam ci na głowie *siędzie* i sam cię *ugoni*.“

Jest to urywek z drugiej *Sielanki* Szymonowicza. Kopczyński daje tu jeszcze takie objaśnienia słownikowe:

„*Kusza* — machina dawna wojenna do puszczania wielkich pocisków lub kamieni, tu się bierze za łuk“.

„*Bełcik* — czyli mały bełt albo pocisk, *strzalać*“.

W dalszym ciągu lekcja ma być prowadzona następująco:

„Jest tu w tym przykładzie słów 28. Słowa te wszystkie mają swoje wewnętrzne znaczenie, wyrażające sąd jaki: *chłopię strzelało*, *ujrzało* Kupida, *rączki mu zadrżały* etc. Pierwszy sąd jest o *strzelaniu*, drugi o *ujrzeniu*, trzeci o *zadrzeniu* etc. Okoliczności sądu o strzelaniu są te: pierwsza osoba strzelająca *chłopię*. Imię to *chłopię* wyraża osobę, która strzela na

<sup>57</sup> Tamże, s. 208.

<sup>58</sup> Tamże, s. 207.

<sup>59</sup> Tamże, s. 204.

<sup>60</sup> Tamże, s. 204.

ptaszki, ale nie wyraża, czy to chłopię samo powiada komu o swoim strzelaniu, czy kto o jego strzelaniu donosi komu? To jest nie wyraża to imię, czy to jest osoba *pierwsza*, czy *druga*, czy *trzecia*. Dopiero w zakończeniu słowa *strzelało* wyraża się okoliczność osoby trzeciej, o której powiada czytelnikowi Symonides rymopis, że strzelała, chłopię *strzelało*. A skądże wiedzieć mogę, że nie to imię *chłopię*, ale to słowo *strzelało* wyraża okoliczność osoby trzeciej, to jest tej, o której jest mowa? Oto stąd poznaję: bo gdyby to chłopię żaląc się przed starcem powiedziało mu o swoim strzelaniu, to jest, gdyby mówiło w pierwszej osobie: rzekłoby: *nędzne chłopię strzelałom w gaju* etc. Gdyby to chłopię zemdlalo z pasji, a starzec przytomny wszystkiego świadek, opowiadał mu, co robiło, rzekłby: *chłopię, strzelałos w gaju* etc. Tu rymopis bawi czytelnika powieścią o tym chłopięciu i mówi: *chłopię strzelało* etc. We wszystkich tych trzech razach imię to *chłopię*, ponieważ się wcale nie odmienia, ale na wszystkie trzy osoby jednakie ma zakończenie, toć w nim różność osoby pierwszej, drugiej, trzeciej znajdować się nie może. Troista też odmiana w słowie *strzelałom, strzelałos, strzelało* nie próżno się kłaść musi. Toć (prócz wyrażenia inszych względów, o których zaraz niżej) zakończenia te odmienne *łom, łos, ło*, wyrażają subtelny ten wzgląd osoby pierwszej: dziecię *strzelałom*, drugiej dziecię *strzelałos*, trzeciej dziecię *strzelało*. A w innych słowach są też różne te zakończenia na wydanie tych różnych względów osoby? Ani wątpić, bo którekolwiek wezmę słowo, w każdym znajduję te odmiany, np. osoba

| I        | II        | III      |
|----------|-----------|----------|
| mam      | masz      | ma       |
| mamy     | macie     | mają     |
| daję     | dajesz    | daje     |
| dajemy   | dajecie   | dają     |
| widzę    | widzisz   | widzi    |
| widzimy  | widzicie  | widzą    |
| słyszę   | słyszysz  | słyszy   |
| słyszemy | słyszycie | słyszają |

Stąd poznaję, że w naszym języku na wyrażenie osoby, to jest pierwszej okoliczności sądu zamkniętego w słowie, mamy końcową odmianę słowa. Widzę tedy w tych przypadkach częśćkę czasowania słów ojczy-  
stych, widzę oraz w naturze myśli ludzkiej prawdziwą przyczynę tej odmiany<sup>61</sup>.

Długoletnie doświadczenie pedagogiczne Kopczyńskiego podsunęło mu myśl zastosowania pomocy naukowych w nauczaniu języka. Tymi pomocami są: tablice gramatyczne i słowniki. Tablic takich ułożył kilkaset

<sup>61</sup> „Przypisy do gram. na kl. I“, s. 161 i nst.

i w „Przypisach do gramatyki na klasę drugą“<sup>62</sup>, podaje ich opis. Celem tych tablic jest „...ażeby cały prawie język polski wraz ze względami każdego wyrazu jaśniej się dał poznawać i do niezawodnych ściągnąć reguł“<sup>63</sup>. O sposobach korzystania z tablic wspomina kilkakrotnie<sup>64</sup>. Słowniki mają być pomocą przy tłumaczeniu. Omawia je również w kilku miejscach<sup>65</sup>. W „Zamknięciu Przypisów do Gramatyki na klasę pierwszą“ raz jeszcze podkreśla cele nauczania, bo zdaje sobie sprawę zarówno z zaniedbania jak i małej znajomości języka ojczystego<sup>66</sup>. Osiągnięcie celu nauczania zapewni nauczycielowi stosowanie jednolitej metody, ale osiągnięcie poziomu zależne jest od wyników nauczania. Aby poziom nauczania był wyrównany, trzeba stosować jednolite kryteria w ocenie tych wyników. Kryterium to stanowią pytania, które „na popis szkolny służyć mogą“<sup>67</sup>.

Gramatykę pojmuje Kopczyński jako system języka, a nauczanie gramatyki nie może być celem samym w sobie. Teoria powinna być powiązana z praktyką i dlatego też punktem wyjścia w nauczaniu musi być zdanie. W układzie materiału przestrzega Kopczyński zasady koncentracji i stopniowania trudności, próbuje korelować gramatykę z wymową i logiką, podkreśla potrzebę właściwego doboru materiału. Przestrzega również przed formalizmem w nauczaniu i szkodliwym werbalizmem.

Poglądy takie na owe czasy były bardzo śmiałe i oryginalne. Przypisy Kopczyńskiego trzeba uznać za pierwszą metodykę języka polskiego, która znakomicie pomogła nauczycielowi w jego pracy szkolnej i dzięki temu walczy się przyczyniła do podniesienia kultury języka w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Te wartości metodyczne gramatyki Kopczyńskiego rozumiał Stanisław Jachowicz, który we wstępie do swojej gramatyki składa taki hołd Kopczyńskiemu:

„Miliś sercu memu Kopczyński wspaniały!  
Widzę, jaki Ty wielki, a jaki ja mały;  
Tyś mym przewodnikiem, wskazałeś mi drogę  
Idąc Twym śladem prawdę znaleźć mogę...“<sup>68</sup>.

Tak już dziś zwracać się do Kopczyńskiego nie będziemy, ale należy mu się od nas sprawiedliwa ocena historyczna.

*Bronisław Wieczorkiewicz*

<sup>62</sup> „Gramatyka dla szkół narodowych na klasę II“, 1780. „Przypisy na klasę drugą“, s. 8.

<sup>63</sup> Tamże, s. 9.

<sup>64</sup> Tamże, s. 208 oraz „Przyp. do gram. na kl. I“, s. 197.

<sup>65</sup> „Przyp. do gram. na kl. I“, s. 241 i nst. oraz „Przyp. do gram. na kl. II“, s. 5.

<sup>66</sup> Por. „Przyp. do gram. na kl. II“, s. 5.

<sup>67</sup> „Gram. na kl. II“, s. 57.

<sup>68</sup> Stanisław Jachowicz: „Pomysły do poznawania zasad języka polskiego“, Warszawa, 1858.

## ZE STAROPOLSKICH TEORII POCHODZENIA NARODU I JEZYKA POLSKIEGO

(Wojciech Dembołęcki)

Początki narodu i języka polskiego były tematem interesującym wszystkich staropolskich historyków, zarówno średniowiecznych jak renesansowych i późniejszych. Atmosfera nacjonalizmu z jednej strony a słaby stan wiedzy z drugiej sprzyjały rozwijaniu się megalomanii narodowej i związanej z tym dążności do uświecania przeszłości polskiej, wynajdywania zaszczytnych paranteli, zazwyczaj — jako że faktów brakło — na podstawie legend, swobodnego interpretowania Biblii lub własnych pseudo-naukowych domysłów i wymysłów.

Tradycje tego rodzaju nie są wcale specyficznie polskie, nie są również właściwe jednej tylko epoce. Odnajdziemy je już w starożytnym Rzymie, doszukującym się swoich przodków w Troi (Eneida); później w ślad za Rzymianami obstają przy swoim trojańskim pochodzeniu Frankowie i Brytowie, każdy zresztą z młodych narodów Europy usiłuje znaleźć dla siebie jakąś zaszczytną genealogię. Z wywodami genealogicznymi łączą się zazwyczaj lingwistyczne, z apoteozą plemienia czy narodu — apoteoza języka, którym on mówi, twierdzenie, że jest to język pierwotny lub przynajmniej wywodzenie go w prostej linii od któregoś z języków „świętych“<sup>1</sup>.

Takie objawy megalomanii narodowej i językowej nie należą bynajmniej do zamierzchłej przeszłości, nie są na zawsze zamkniętą i zapomnianą już księgą. W Anglii np. istnieją do dziś (a w każdym razie istniały jeszcze przed ostatnią wojną) „Anglo-Israel Identity Society“ i „British Ephraim Church Mission“; oba towarzystwa wywodzą Anglików z plemion izraelskich, o których słuch zaginął w czasie niewoli babilońskiej, i stosują do siebie przepowiednię „Deuteronu“: „Jako rogi jednoróżcowe rogi jego, tymi narody zbudzie na porządek aż do ostatnich granic ziemi; a teć są dziesięć tysięcy Efraimitów.“ — Oto prosta teoria imperializmu.

Biblijny rodowód znajdziemy również u Mormonów, sekty amerykańskiej, wywodzącej Amerykanów od Izraela za pośrednictwem Indian, którzy mają być bezpośrednimi jego potomkami i następcami. W ten sposób pogodzone motywy religijne z ambicją uchodzenia za odwiecznych gospodarzy ziemi amerykańskiej, choćby kosztem zmyślnego indiańskiego pochodzenia<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Językami „świętymi“ były dla okresu Odrodzenia hebrajski, grecki i łacina, jako języki Biblii i liturgii.

<sup>2</sup> Zob. St. Bystron: *Megalomania narodowa*. W-wa 1935, s. 14—17. Tamże podana obca literatura dotycząca tych zagadnień (J. Bardoux: *Essai d'une psychologie de l'Angleterre contemporaine*, Paris 1916; Brie: *Die imperialistischen Stroemungen in der englischen Literatur*, Halle 1916; Rohrbach: *Chauvinismus und Welt-Krieg*, Berlin 1919).



Także i w Polsce dzieje głupoty w tej dziedzinie nie kończą się na renesansie ani baroku. Należą do nich i godne XVI-wiecznych kronikarzy wywody genealogiczne Woronicza w „Assarmocie“ (1821), i teorie Kołłątaja, który w r. 1805 kończy „Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego“, gdzie zagarnia dla swego szczepu wszystkie ludy starożytne nie pomijając Atlantydy, i wreszcie cały nasz mesjanizm romantyczny, ześrodkowujący swoje zainteresowania już nie na pochodzeniu, ale na misji narodu polskiego<sup>3</sup>. W zakresie języka jeszcze w połowie XIX wieku pisze Jocher dziełko „Harmonia mów albo zlanie się w jedną, to jest polską, za pośrednictwem fenickiej, powróconej do familii mów słowiańskich“ (wyd. Wilno 1859) oraz dwie inne rozprawy na tenże temat. A w pierwszych latach XX-go wieku ukazują się pozycje takie jak książka E. Bogusławskiego: „Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni zajmowanej przez nich w wiekach średnich“ (W-wa 1912), gdzie autor z góry założoną tezę autochtonizmu Słowian udowadnia posługując się argumentacją językoznawczą niejednokrotnie godną naszego Dembołęckiego (o którym dalej); w 18. numerze „Gazety Warszawskiej“ z 1914 r. ukazuje się artykuł St. Pieńkowskiego zawierający bezpodstawną, przesadną apoteozę piękności i bogactwa naszej mowy<sup>4</sup>. Nie tylko jednak utrata niepodległości powodowała rozwijanie tego rodzaju teorii przez ludzi najbardziej nawet oświeconych; również po jej odzyskaniu krzewiły się one znów w rażących, wprost humorystycznych a zarazem odrażających formach, żeby wymienić książkę J. K. Kochanowskiego: „Polska w świetle psychiki własnej i obcej“, która ukazała się w dwóch wydaniach: Warszawa 1920 i Częstochowa 1925.

Wracając do staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego<sup>5</sup>, można odnaleźć w nich trzy splatające się z sobą motywy: 1) biblijny (a więc wyprowadzanie Polaków w prostej linii od postaci biblijnych, zazwyczaj Noego i jego synów, a języka polskiego spod wieży Babel; 2) starożytny (spokrewnianie Polaków z Grekami i Rzymianami

<sup>3</sup> Zob. J. Ujejski: Dzieje polskiego mesjanizmu. Lwów 1931.

<sup>4</sup> Obie te prace recenzuje K. Nitsch w „Języku Polskim“ 1914, s. 97 i 202.

<sup>5</sup> Teorie te odnajdziemy już u najstarszych naszych kronikarzy: Mierzwy, Ka-dłubka, autorów Kroniki Wielkopolskiej, Długosza; w XVI w. zajmuje się nimi M. Miechowita (Tractatus de duabus Sarmatiis, 1517; Chronica Polonorum, 1519), J. L. Decjusz (De vetustatibus Polonorum liber I, w „Vita hominum mors est“, 1521), M. Bielski (Kronika wszytkiego świata, 1551 i wyd. następne, zmienione), S. Orzechowski (Annales, 1554), M. Kromer (De rebus gestis, 1555 i wyd. następne, zmienione; Polonia, 1577), K. Warszewicki (De origine et derivatione generis et nominis Polonici dialogus, 1580), M. Strykowski (Kronika polska, 1582), S. Sarnicki (Annales, 1587), J. Bielski (Kronika polska M. Bielskiego, 1597); zainteresowania cudzoziemców tym tematem reprezentuje m. i. wydawany dwukrotnie przy dziełach polskich (geografii W. Grodeckiego, 1558 i słowniku J. Mączyńskiego, 1564) list Melanchtona „De origine gentis Venetae Polonicae“. W XVIII w. poza Dembołęckim, o którym dalej, zajmuje się sprawą pochodzenia narodu i języka polskiego Ł. Opaliński w dziełku polemicznym „Polonia defensa contra I. A. Barclaium“ (1648).

a języka polskiego z greckim<sup>6</sup>, wymyślanie historii chlubnych dla nas (walk z Aleksandrem Macedońskim czy Rzymianami); 3) wykorzystujący mity ludowe (o Lechu i Czechu, Krakusie, Wandzie). Kronikarze nasi i historycy wykazują zadziwiająco czasem pomysłowość w splataniu tych motywów, znajdowaniu łączności lub tożsamości pomiędzy różnymi postaciami i wydarzeniami biblijnymi, starożytnymi i legendarno-słowiańskimi.

Wywody genealogiczne, podobnie jak językowe, służą z jednej strony ich wybujałemu patriotyzmowi, znajdują w nich wyraz sprawy takie jak poczucie wyższości narodu polskiego nad innymi słowiańskimi, nienawiść do Niemców; z drugiej strony mają one służyć teoriom społecznym ich autorów, a tym samym, u wszystkich historyków orientacji szlacheckiej, mają opromieniać blaskiem chwały naród, ale szlachecki, i ugruntowywać tezę o odmienności i wyższości szlachty nad chłopami. A więc przyjmuje się teorię o różniącym się funkcjami społecznymi potomstwie Semowym, Chamowym i Jafetowym w myśl sloganu „Tu Sem ora, Cham labora, Iaphet rege et protege”. „Nie czyn się, Chamie, Jafetem, strzeż roli“, woła Strykowski do włościan.

Niemalą pomocą w wywodach genealogicznych jest ogólnie w tym czasie przyjęta metoda etymologizowania. Etymologia, podobnie jak w starożytności, cieszy się w tym okresie ogólnym uznaniem, jest szeroko stosowana i traktowana jako droga do poznania rzeczy poprzez słowa, jak wiadomo, niewiele ma jednak wspólnego z etymologizowaniem w dzisiejszym rozumieniu tego wyrazu. Językoznawstwo porównawcze jeszcze w tym czasie nie istnieje, a wyprowadzanie etymologii opiera się na dowolnym interpretowaniu, nieraz bardzo dalekich, zbieżności fonetycznych. Traktowane jako metoda naukowa, jest w rzeczywistości furtką dla wszelkiego rodzaju z góry założonych koncepcji autora. Tak np. kronikarze nasi wywodzą nazwę *Krakowa* od *Grakcha*, utożsamianego z *Krakiem*, nazwy *Julin*, *Lubiń* i *Lubusz* od *Juliusza Cezara* i jego siostry *Julii* (Mierzwa, *Kronika wielkopolska*), nazwy *Wandali* i rzeki *Wandala* (= *Wisła*) od naszej *Wandy*, a i w XVI w. Marcin Bielski uważa np., że nazwy *Bułgarów* (= *Wolgarów*) i *Wołyńców* pochodzą od *Wołgi*, Joachim Bielski wywodzi *Ruś* od *rozszania*, *Wizygotów* („*Wisgotów*“) od *Wisły*, *Poznań* od *Poznego*, potomka *Lecha*, a nazwę *Dalmacja* tłumaczy jako *Dała mać* („bo tę prowincję (...) królowa pannońska synowi swemu dała była“)<sup>7</sup>; Sarnicki wyprowadza nazwę *Sarmatów* od *Assarmota*, wnuka *Noego*, syna *Sema* (co powtarza w dwa wieki z górą później *Woro-*

<sup>6</sup> Por. J. Liban w dedykacji do „*Paraclesis*“ (*Carmina Sibyllae Erythraeae*, Kr. 1528), St. Orzechowski w „*Annales*“ (powst. 1554), K. Warszawicki w „*De origine... generis et nominis Polonici*“, 1580.

<sup>7</sup> Tenże wywód powtórzy potem za Bielskim Dembołęcki.

nicz), a większość historyków, łącznie nawet z Kromerem, tłumaczy imię *Wandy* jako *węda*, „bo jako wędka ryby, tak uroda jej przypatrujących się ku sobie pociągała“<sup>8</sup>.

Renesans polski, okres wielkiego rozwoju myśli twórczej i krytycznej, wydaje ludzi, którzy ustosunkowują się w lekceważący, jak na te czasy bardzo prekursorski sposób do jałowych a tak bardzo rozpowszechnionych rozważań nad bajeczną przeszłością Polski, atakując również, oczywiście z pozycji historycznych, niektóre językowe wywody poprzedników. Marcin Kromer, wyróżniający się wśród historyków renesansowych bezkompromisowością i krytycyzmem, w trzecim wydaniu swego dzieła „*De rebus gestis*“ wyraża się nader sceptycznie o rozważaniach nad pochodzeniem Polaków od Noego i jego synów<sup>9</sup>, kwestionuje również, posługując się argumentami historycznymi, szereg dziwaczych etymologii starszych pisarzy, np. łączenie naszego *Kraka* i *Krakowa* z *Gracchusem*, *Wandali* z *Wandą*<sup>10</sup>. A Jan Kochanowski, wykazujący w „*O Czechu i Lechu historii naganionej*“ wiele samodzielności i zmysłu historycznego<sup>11</sup>, podaje w wątpliwość pochodzenie nazw *Czechów* i *Polaków* (Lachów) od *Czecha* i *Lecha*, jak i w ogóle całą legendę o nich<sup>12</sup>.

W ostatniej ćwierci XVI w. następuje jednak ogólny odwrót od twórczej i postępowej myśli naukowej, wzrost czynników irracjonalnych, krzewienie się kultu wstecznego sarmatyzmu, pogłębia się inercja umysłowa społeczeństwa. Stan ten jest wynikiem sojuszu rządzącej warstwy szlacheckiej z prądem kontrreformacji katolickiej. Zalew obskurantyzmu uwidacznia się także i w zakresie teorii pochodzenia narodu i języka polskiego. W zapomnienie idą uwagi Kochanowskiego, a sceptyczne poglądy Kromera stają się kamieniem obrazy; bajeczne dzieje Polski coraz bardziej są przez historyków rozbudowywane, a ich motywacja językowa staje się coraz dziwniejsza (Joachim Bielski, Stanisław Sarnicki).

Na takim to tle pojawia się w pierwszej połowie XVII wieku dzie-

<sup>8</sup> M. Kromer: *O sprawach, dziejach (...) polskich*. Tłum. M. Błażowski, Kraków 1611, s. 28.

<sup>9</sup> Poglądy Kromera w tym zakresie od wydania I-go (1555) do III-go (1568) przeszły wyraźną ewolucję w kierunku krytycyzmu i sceptycyzmu. Zob. L. Finkel: *Marcin Kromer, historyk polski XVI wieku*. Rozpr. i Sprawozd. z posiedzeń Wydz. hist.-filoz. A. U., T. 16, Kraków 1883 oraz St. Herbst: *Początki historycznego ujmowania rzeczywistości w nauce i sztuce polskiego Odrodzenia*. W-wa 1953. PAN. Materiały dyskusyjne Sesji Naukowej Odrodzenia.

<sup>10</sup> Za Kromerem powtarza te uwagi krytyczne Joachim Bielski, który jednak jest zarazem autorem szeregu nowych, co najmniej ryzykownych etymologii.

<sup>11</sup> Zob. T. Ulewicz: *Świadomość słowiańska J. Kochanowskiego*. Kraków 1948.

<sup>12</sup> Etymologie nazwy *Lachów*, jakie wysuwa Kochanowski, są również błędne, ale autor podaje je tylko w formie propozycji rozwiązania tego niejasnego problemu, nie opowiadając się stanowczo za prawdziwością którejkolwiek z nich. „Domagać się w tej mierze prawdy, nie mając zwłaszcza pisma przed sobą żadnego, trudna rzecz jest“ — pisze.

ło, które należy traktować jako punkt szczytowy niedorzeczności historycznych i językowych piętrzących się wokół problemu pochodzenia narodu i języka polskiego, sprowadzające go do zupełnej karykatury. Jest nim „Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje ks. Wojciech Dębołęcki z Konojad franciszkan, doktor teologii św. a generał społeczności wykupowania więźniów, że nastarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie lubo Scytyckie (...) a gwoli temu i to się pokazuje, że język słowieński pierwotny jest na świecie“. Książka wydana jest w Warszawie, w drukarni Jana Rossowskiego, „typografa Króla Jegomości“ w r. 1633.

Wojciech Dembołęcki<sup>13</sup> (ur. 1585 lub 86, um. 1645, 46 lub 47) jest postacią bardzo barwną i bardzo dla swojej epoki charakterystyczną. Wykształcenia jego nie znamy, wiemy natomiast, że był to franciszkanin i Lisowczyk w jednej osobie, kompozytor poważnej muzyki religijnej, autor dzieł (pseudo)-naukowych, a zarazem znany hulaka. Z reguły zakonnej niewiele sobie robił, dopiero pod koniec życia udało się jego przełożonym osadzić go w klasztorze i ustatkować. Jako kapelan Lisowczyków, odbywa z nimi szereg wypraw, które opisuje potem w dziele wydanym w r. 1623 w Poznaniu pt. „Przewagi Elearów polskich“. Będąc gorliwym adherentem obozu przeciwnego reformacji, Dembołęcki widział w Lisowczykach narzędzie boże do jej zwalczania, przekonany był o ich wielkiej misji. Już w tym pierwszym jego dziele przebija skłonność do przesady, mistycyzmu i bardzo dowolnego interpretowania źródeł, naginania cytatów itp.

Przebywając w Rzymie w latach 1630-32 zabiera się tam Dembołęcki z właściwym sobie tupetem do opracowania nie byle czego, bo historii powszechnej od stworzenia świata po współczesność. „Sokiem sławy narodu polskiego z niej wyciśniętym“ jest właśnie „Wywód jedynowłasnego państwa świata“.

W dedykacji „nazacniejszym i nastarodawniejszym narodom Korony Polskiej i wszem inszym słowieńskiego języka“ autor wyraźnie mówi, że ten budujący rodowód narodu i języka sarmackiego<sup>14</sup> ofiarowuje narodom sarmackim „na ulżenie bólu serca w dzisiejszym doczesnym osłabieniu Korony Polskiej od jej pierwotnych nierównie większych władzy i potęgi“. A więc pobudka ta sama, która kazała wielkim pisarzom i malarzom polskim okresu zaborów przedstawiać i apoteozować przeszłość i misję narodu polskiego.

<sup>13</sup> Taką pisownię nazwiska przyjmuję za J. Bartoszewiczem (*Dzieła*, t. 9. Kraków 1881, s. 90—112; *Książdz Wojciech z Konojad Dembołęcki*) i H. Baryczem (*Polski Słownik biograficzny*. T. 5. Kraków 1939. PAU, s. 80).

<sup>14</sup> W tym czasie sarmacki jest jednoznaczny ze słowiańskim. Historię terminu i pojęcia Sarmacji do końca XVI w. opracował T. Ulewicz (*Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950).

Dembołęcki zapewnia czytelnika na każdym kroku o nadzwyczajnej naukowości swego dzieła i jest o niej sam zdaje się głęboko przekonany. Wychodząc z założenia, że dotychczasowi autorzy dzieł historycznych, Grecy, Rzymianie czy też Niemcy, fałszowali historię naszych przodków Scytów<sup>15</sup> na rzecz swoich narodowości, Dembołęcki postanawia „poprawić historię” posługując się trzema „instrumentami”: Biblią, „pospolitym głosem”, który może być pisany lub ustnie podany<sup>16</sup>, oraz „etymonem słów” czyli etymologią.

Powołując się zarówno na Biblię jak inne źródła, interpretuje je autor bardzo dowolnie, w razie potrzeby pomagając sobie wywodami etymologicznymi. Najwięcej cudów dokazuje właśnie z pseudo-etymologiami, do których nie ma przecież żadnego przygotowania filologicznego.

U podstaw znaczenia przypisywanego etymologii jako nauce wiodącej do poznania rzeczy poprzez słowa leży tzw. teoria φῶσει, w następujących słowach formułowana przez autora:

„Na obaczenie, co by miał do historyjey aethymon, to jest wied abo wiadomość imion, potrzeba uważyć, iż od początku świata nigdy żadnej rzeczy nie przezwano, jeno według tego, jako jej przyrodzenie wyciągało. Bo mamy Genesis 2: *Vocavit ad Adam cuncta quae fecerat, ut videret quid vocaret ea*, to jest: aby był obaczył, jako miał co nazwać według jakowości każdej rzeczy. (...). A nie jeno w ten czas, ale też i potem tak Jadam swe syny jako i oni swoje potomki, także góry, lasy, krainy, rzeki i insze rzeczy takimi słowami przezywali, jakich abo czas, abo dzieła jakie wyciągały. Stądże w Biblijej pełno mamy przyczyn, dla których komu jakie imię było dane abo co przezwanego. (...) To abowiem za fundament wzięwszy, jawno jest, że i w samych słowach dobrze zrozumianych dyszy niemal wszystka prawda historyjey abo istotnej rzeczy, jako się co i kiedy działo na świecie“.

Zdawałoby się, że etymologie wiodące do oświecenia pierwocin ludzkich dziejów w ich biblijnym ujęciu muszą odnosić się do jakichś starych wschodnich języków, a w związku z tym mogą być interesujące tylko dla specjalistów. Tymczasem etymologie Dembołęckiego dotyczą

<sup>15</sup> Dembołęcki przyjmuje scytyckie (a zarazem sarmackie!) pochodzenie Polaków, wbrew większości historyków polskich, którzy od Długosza po Ł. Opalińskiego walczyli z zakorzenionym za granicą mniemaniem, jakoby Polacy pochodzili od Scytów. Powodem tej walki było barbarzyństwo przypisywane Scytom oraz odżegnywanie się od przodków wspólnych nam i Niemcom, którzy mieli być również pochodzenia scytyckiego.

<sup>16</sup> Tu autor ostrzega: „Wielki tedy jest dowód czegokolwiek pospolitym głosem, lubo pisany, abo ustnie podany. Jednakże o tym pośledniejszym z pilnością uważać potrzeba, jeżeli takowy naród, który go woła, nie jest podejrzany o udawanie jakich bajek za istotną prawdę. W czym ledwie się podobno który niewinny znaleźć może prócz naszych słowieńskich, a mianowicie Polaków abo Scytów królewskich. Bo przodkowie nasi żadnej potrzeby nie mieli cokolwiek zmyślać, będąc pełnymi wszelkiej chłuby“.

języka pierwotnego, „którym Jadam i Noe gadali“ i który, jak się ze słów autora dowiadujemy, został nienaruszony u... Słowian<sup>17</sup>. Są one więc w konsekwencji etymologiami wywodzącymi wszelkiego rodzaju nazwy i wyrazy, zarówno słowiańskie, jak łacińskie, greckie czy nawet hebrajskie, ze słów polskich.

Wypowiadając słuszną tezę odnoszącą się do stopniowych zmian zachodzących w poszczególnych językach, autor wyraża mniemanie, że zmiany te polegają na „psowaniu słów z pierwotnego, słowieńskiego języka“ i podaje 19 pseudo-naukowych, na podstawie bogatej praktyki porównawczo-językowej (!) ustalonych „reguł albo sposobów, którymi pierwotne słowa psowano“. Aby dać pojęcie o jakości tych reguł, przytoczę tu parę z nich:

„6. (...) miasto naszego *o*, jakie mamy w słowach *tór*, *gór*, *plótt* etc., kładli (Rzymianie) *au*, jako miasto *óro*, *tóro*, *Plótus* etc. — *taurus*, *aurum*, *Plautus* etc.

7. Równie także i o konsonantach uważać potrzeba, iż miasto naszego *ł* niemal zawsze kładli dwoje *ll*. Jako *wał* *vallis*, *Golec* *Gallus*, *Bal* albo *Bel* *Bellus* etc.

8. Także miasto naszego *ś* kładą *sc*, jako (...) *Sith Scyt*, *Matuśalach* *Matuścialach*<sup>18</sup> etc.

9. Nuz jawno jest, że Łacinnicy albo Włoszy wszelkie *ch*, także *c* przed *a*, *o*, *u* czytając za *k* sieła przez to słów niepojętych uczynili, jako *capio*, *captivitas*, *caputium* etc., które czytając przez *c*, jako jest napisano, jawno, iż *capio* i *captivitas* są nasze *capam* i *zaczapienie*, a *caputium* brat *czapczyn*.“

Autor nasz z zupełną swobodą obraca się w historii czasów przedpotopowych; z naukową ścisłością określa, opierając się na Biblii i etymologii, miejsce, gdzie znajdował się raj, pisząc: „Bo co miejsce raj, łącno się go dorachować z słów Mojżeszowych, iż był na Ormiańskiej górze, z której *Tygris* i *Euphrates*, rajskie rzeki, wychodzą. Jeżelić abo-wiem wszyscy jednostajnie o Tygru wykładają one słowa Mojżeszowe (Gen. 2): *Rzeka wychodziła z miejsca rozkoszy*, tedyć raj abo miejsce rozkoszy musiało tam być, skąd ta rzeka wychodzi: to jest na Ormiańskiej górze między źródłami rzek rajskich Tygra i Eufratu. Czego i same imiona tej góry potwierdzają, bo ją Żydzi *Ararath*, to jest *hora* abo *góra* radości, a Scytowie *Torem* dla tego zowią, iż tam naprzód była ziemia od ludzi przetorowana. *Taurus* z tego *Toru* poprawcy starych słów uczynili.“

<sup>17</sup> Na usprawiedliwienie Dembołęckiego należy powiedzieć, że w tym samym wieku wielki gramatyk niemiecki G. Schottelius swoją apoteozę języka niemieckiego opiera również na twierdzeniu, że jest on najbliższy prajęzyka.

<sup>18</sup> Chodzi tu o Mathusalema, potomka Seta, który według Biblii żył najdłużej ze wszystkich ludzi.

Orientuje się też znakomicie Dembołęcki w ustroju społecznym panującym w raju przed grzechem i po grzechu pierworodnym:

„Jadamowe panowanie świata, w raju władzą od Boga wziętą poczęte, zrazu, to jest przed grzechem, szczerą poradzień była, którą nowsze języki *arystokracją* zowią, przeto iż w poradziei jednaką wszyscy wolność mówienia mając, *parzystokraczą*. Spólnie abowiem do Jadamu i Ewy rzekł Pan Bóg, Gen. 1: *Roście i mnożcie się, a napelniajcie ziemię i podbijajcie ją; a panujcie rybom morskim, ptastwu nieba i wszem rzeczom, co się ruchają na ziemi*. Którymi słowami Pan Bóg wszechmogący naprzód przyrodzoną pierwszych rodziców zwierzchność nad wszystkim przyszłym potomstwem ich potwierdził i ugruntował (...)“ (s. 27—28). „Po grzechu zaś pierworodnym ona poradzień Jadamu i Ewy obróciła się w *mień-arcość* albo *monarchią*, to jest, że jeden był miany arcy nad wszystkimi, gdy Pan Bóg między inszymi troskamiznaczonymi Jewie odjął jej władzę panowania mówiąc (Gen. 3): *Pod mężową mocą będziesz, a on będzie panował nad tobą*. Bo tymi słowy do Jewy: *A on będzie panował nad tobą*, Pan Bóg władzę Jadamową nad nią i wszystkim przyszłym jej potomstwem potwierdził, aby nikt nie mógł rozumieć, że panowanie Jadamowe równie też także przez grzech ustało“ (s. 29).

Z chwilą, kiedy panowanie nad światem przechodzi na synów Adama, pierwszego Seta, ustrój się zmienia, zapanowuje „*poradzieska mień-arcość* lubo *aristocratica monarchia*, jaką po dziś dzień w Polsce mamy“.

Przechodząc do omawiania dalszych dziejów państwa scytyckiego (= setyckiego, od Seta), autor ustala ponad wszelką wątpliwość, że w jego obrębie znajdował się raj „w którym Adam i Ewa zgrzeszyli“, oraz że nazwą państwa scytyckiego był *Paradis* (czyli *poradzień*), którego wtórnym dopiero znaczeniem jest znaczenie raju. Aby tę tezę pochodzenia i znaczenia wyrazu *paradisus* bezspornie udowodnić, autor pisze:

„Tak i sam Pan Chrystus to słowo *Paradisus* za poradzień abo arystokratycką monarchiją rozumiał, kiedy łotrowi na krzyżu mówiącemu (Luc. 23): *Panie, pamiętaj na mię, gdy przydziesz do królestwa twego*, odpowiedział: *Dziś ze mną będziesz w Paradysu*. Bo i w niebie królestwo Chrystusowe *poradzień jest*, ponieważ nie sam tam panuje, ale i święci Jego będą z Nim królować (jako senat jaki z panem swoim) i sędzić z nim, jako przyobiegał (...)“ (s. 39—40).

Obok „*Paradisus*“, czyli państwa scytyckiego mieszkało „wyroctwo kainowskie“ do czasu, gdy:

„aż około zeszcia Jadamu i Jewy Matusalem pan świata wysiekszy Kainiany świat uspokoił; dopiero w ten czas *Paradis* abo *Poradzień*, to jest pierwotne scytyckie państwo jego rozciągnęło się było aż do rzek Gangesu i Nilu, które Mojżesz *Phizonem* i *Gehonem* zowie i dlatego je między paradyskie rzeki, jako granice jego poczyta. A co się tknie imion tych rzek,

stąd im są dane, iż (jako sam rozum pokazuje), nie bez tego, że się cokolwiek przepłoszonych Kainianów przez nie jakokolwiek przepawiło, stądże jedną Żydzi zowią Phisonem, miasto Wyżonem, jakoby miejsce wygnania, a świat w tenże sens Gangesem miasto Gongesem, jakoby miejscem, gdzie goniono on gies rozegzonych Kainianów“ (s. 36—37).

Lecz walki z Kainianami trwały już przedtem przez długie lata, a zwały się... gigantomachią, „jakoby gigantów machanie, to jest kijmi albo czymkolwiek tam było na on czas szermowanie“. Tak to geniusz naszego autora potrafi z całą naukową powagą uporządkować i ułożyć w jakże przekonującą całość szereg danych z Biblii i mitologii...

Warto przy okazji dowiedzieć się, skąd pochodzi nazwa gigantów i jej polskiego odpowiednika — olbrzymów. Otóż jak wiemy, za panowania Matusalema Scytowie „Kainiany aże za Nil po Afryce gonili, a na wschód słońca aż do Gongesu abo Gangesu płaszali, stąd *Gongesami*, jakoby *goniącemi gies* rozegzonych abo rozproszonych Kainianów byli nazwani. (...). Z tych tedy *Gongesów* nowsze języki wypowały *Gigasów*, jako i z rzeki *Gonges Ganges*. (...). Nic inszego tedy nie byli sławni oni od wieków (Gen. 6), *Gigasowie*, lubo z cudzoziemska, choć źle, *Gigantowie*, jedno Scytowie Panochowcie. Których to *Gigasów* nasz język olbrzymami zowie, od podobnego Chamianów po Potopie, na tychże miejscach, to jest w Egipcie i Babilonie podbicia i przez też rzeki płaszania. Co iż był Olan, lubo z cudzoziemska Alan<sup>19</sup>, przodek nasz (potym za czasem Polach i inszymi przezwiskami, jako się niżej obaczy, rzeczony) uczynił i strach na wszystkie świat puścił, stąd *Gigasa* zowiemy *Olbrzym*, jakoby *Olan brzmi*, bo głośne imię jego było po świecie (...)" (s. 44—45).

Na zakończenie historii „przedpotopowej“ dowiadujemy się, że:

„Dwojacy (...) byli od wieków Scytowie abo Setowi potomkowie. Jedni Scytowie Panochowcie, w których linijej było panowanie świata i w ręku pomieniona Panocha, pierwotna stolica jego; a drudzy Scytowie pospolici. Panochów Pismo św. zowie synami Bożymi, a pospolitych lubo gminnych ze wszystkim inszym pokoleniem Jadamowym (prócz Kaińskiej linijej) synami ludzkimi, jako mamy Gen. 6. Świat zaś panochów synami Nieba, a pospolitych synami ziemie. Stądże Łacinnicy takiego zowią *Nobilis*, jakoby *Nebo-licz*, to jest między syny nieba policzony; a my *Ślachcic*, jakoby z *Lacha* ócić, a to dlatego, iż nie przez żadne przywłaszczenie, ale przyrodzoną mamy zacność ślachectwa. Skąd znać, jako wielka jest różność między ślachcicem a nobilisem“ (s. 45)<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Może tu autorowi chodzić o jakiegoś mitycznego przodka Alanów, szczepu sarmackiego często wspominanego przez starych kronikarzy, lub też o znanego z mitologii greckiej Hellena, z którym dalej utożsamia autor Olana.

<sup>20</sup> Teoria stanowoci silniejsza jest u D-go od niechęci do Niemców: autor twierdzi, że szlachta niemiecka jest tegoż (Jafetowego) pochodzenia co i nasza, natomiast lud niemiecki pochodzi z jeńców egipskich i babilońskich Polacha (s. 76—77).



Po potopie ze Scytów został tylko Noe z trzema synami, Jafetem, Semem i Chamem, którym, wraz z ich przyszłymi pokoleniami, rozdzielił role (według znanego nam już schematu): Jafet miał panować, Sem bi-skupować, a Cham służyć obu braciom. Po Jafecie panem świata (siódmym z kolei) został Magog<sup>21</sup>.

„Starzy Scytowie, nasi przodkowie. wstydząc się głośnego u historyków zwycięstwa Wexoresowego nad tym VII panem świata, nie zwali go Magogiem, to jest moc i władzą mającym, albo tylko *Lągiem*, przeto iż *lągł* na stolicy świata po Jafecie; z którego *Ląga* za czasem uczyniono *Lacha*. Co znać nie tajno było Żydom, ponieważ króla złożonem słowem z tych dwóch: *Magog* i *Lach*, zowią *Melech*, jakoby mający *Lechowę* abo *Lachowę* godność; którego wykładu potwierdza ich *Melchizedech*, jakoby *Mian za Lachowego lubo sędzie*“ (s. 53).

Po wielkich zwycięstwach swego brata Ołana abdykował Ląg na jego rzecz.

„Dla którego nastąpienia po nim Ołan, Mog abo Gog nazwany był Poląg, przeto iż po Lągu polągł stolicę świata. Z którego słowa Poląg za czasem uczyniono Polach, jako i z Ląga Lacha. A te takowe zgromadzenia na pamiątkę Sema (iż tam na jego radzie, jako w niebytności Jafetowej nastarszego a nadto i nawysshiego kapłana, wszyscy polegali) od tego czasu sejmami zowiemy“ (s. 57).

W dalszym ciągu przeżywamy szereg miłych niespodzianek dowiadując się o tożsamości wielkiego Polacha „pana świata“ z szeregiem, jak się nam dotychczas zdawało, różnych postaci biblijnych i mitologicznych. Tak np. zidentyfikował nasz autor Lacha i Polacha z Kastorem i Polluxem. Zbieżność nazw Pollux i Polach jest sama przez się — przynajmniej dla ks. Dembołęckiego — zrozumiała i nie potrzebuje żadnych wyjaśnień. Natomiast Lach „od kostura, którego jako i Jafet za berło używał (...) Kostor też abo Castor nazwany był“. Nasz Polach to również pierwszy na świecie „Bogusty abo Augustus“ (przy okazji dowiadujemy się, że właśnie od różnych w różnych krajach nazw Polacha pochodzą w tychże krajach nazwy Boga).

Tytułu *Baal*<sup>22</sup> („miasto *Bał*“) nabył Polach za zburzenie Babilonu. Później, gdy ruszył do Europy w ślad za swym zbuntowanym bratem Gomerem<sup>23</sup> (= *Komorem*) „dla onych harców po świecie *Harculec* abo *Hercules* był nazwany“, a kiedy przeprawiając się przez Don, o mały włos w nim nie utonął, od tego czasu nazwano go *Toniec* a rzekę *Toń*,

<sup>21</sup> Jeden z synów Jafeta.

<sup>22</sup> Baal (Bel, Belus, Bol) — najwyższe bóstwo ludów chananejskich (obok bogini Astarot).

<sup>23</sup> Jeden z synów Jafeta.

„z których słów cudzy uczynili: *Tanaus* i *Tanais*, a Ruś nasza z *Toni Don*“.  
Dowiadujemy się również,

„iż cisnąć się Grekowie pod nieśmiertelną sławę Polacha abo z grecka *Hellecha*, przodka naszego, pierwotnie w Azyjej *Olan* abo z grecka *Hellen*<sup>24</sup> rzeczzonego, radzi nie radzi *Hellecha* synem *Jafetowym* być wyznawają (...). A że to jeden był po polsku *Polach* a po grecku *Hellech*, tem śladem łącno dość greckiego odcięcia litery *p* od *Hellecha*, że ich *Homer* często zowie *Panelles* i *Panochaeos*; jakoby paniętami panów polskich, *Polacha VIII* pana świata potomków“ (s. 88—89).

Ze skomplikowanego dowodu historycznego wynika wreszcie tożsamość *Polacha* i... *Jowisza* (tu o dziwo brak etymologii).

Niesposób przedstawić tu w całości przedziwnych a niezmiennie „naukowo“ traktowanych wywodów historyczno-językowych *Dembołęckiego*. Przechodząc do bliższych nam, ale również przedhistorycznych czasów, autor zajmuje się wyprowadzeniem szeregu plemion europejskich od różnych *Polachowych* potomków, do których należał m. in. *Laszek*, ojciec *Rusa*, *Leża* i *Trygona*; od nich pochodzą nazwy *Rusinów*, *Lestrygonów*<sup>25</sup> („jakoby *Leszka* i *Trygona* potomki“) i *Luzytańczyków*<sup>26</sup> (bo *Leża* nazywano z łacińska *Lusus*).

Napięcie „polskocentryzmu“, którym przesycona jest cała książka, ku końcowi jej jeszcze wzrasta. Autor stanowczo obstaje przy twierdzeniu, że żadne plemiona przed Polakami na ziemi polskiej nie mieszkały<sup>27</sup>; przyjmuje podział na *Scythos Regios*, od których pochodzą *Polacy*, i *Scythos vulgares* („że się od *Wołgi* począwszy, na wschód słońca szeroko rozciągnęli“). Twierdzi, że „nastarodawniejszych monarchów *Scytyjey Królewskiej*“ znali i szanowali *Nabuchodonozor*, *Aleksander Wielki* i *Rzymianie*. Niedwuznacznie wreszcie stwierdza, na podstawie prorocत्व biblijnych odnoszących się do *Akwilonu*, że „ma (...) *Polska* (...) prawo *Boże* na wszystkie *Azyję*, *Afrykę* i *Europę*, które przed sądem bożym znowu będzie utwierdzone“. Jak się to ma dokonać? — Oto odpowiedź:

„Pewna rzecz jest, że *Biały Orzeł* niedługo znowu przez wszystkie świat skrzydła swe rozciągnie, gdy którykolwiek król polski abo *akwiloński Turki* podbiwszy, tron abo majestat świata z *Polski* do *Syryjey* przeniesie i tamże go na górze *Libańskiej*, gdzie się był począł i skąd go

<sup>24</sup> Według mitu greckiego syn *Deukaliona* i *Pyrrhy*, od którego pochodzą *Hellenowie* czyli *Grecy*.

<sup>25</sup> Wzmiankowany już przez *Homera* dziki lud pasterski, zamieszkujący prawdopodobnie póln.-zachodnią *Sycylię*.

<sup>26</sup> *Luzytanie*, lud wymieniany przez wielu historyków starożytnych, zamieszkujący zachodnią część starożytnej *Hiszpanii*, zwaną *Luzytanią*.

<sup>27</sup> Tu wdaje się autor w polemikę z *Kromerem*, oburzając się na niego za to, że *Wandali* uważa za przodków niemieckich, a tym samym przyjmuje, że *Niemcy* mieszkali w *Polsce* przed *Polakami*. (s. 84—85).

tu do nas Polach przodek nasz przeniósł, postanowi. Na którym z następami swymi aż do skończenia świata znowu jak przedtem Azyje, Afryce i Europie (jeżeli nie szerzej) panować będzie“ (s. 106).

Zarówno same teorie Dembołęckiego jak i jego metoda „naukowa“ mówią same za siebie i nie potrzebują wielu komentarzy. Należą one do najgorszych tradycji postawy wobec języka ojczystego i godne są przypomnienia jedynie jako wymowny przykład tego, do czego mogła doprowadzić katolicko-szlachecka ideologia XVII wieku, zbratana z ciemnotą i zarozumiałością. (Poza tym — oczywiście — mogą dzisiejszego czytelnika bawić). Dembołęcki pisze wyraźnie na zamówienie szlacheckie. Głupiej, ciemnej i pełnej szowinizmu szlachcie XVII wieku bardzo mogły odpowiadać megalomańskie genealogie narodu polskiego i warstwy szlacheckiej, odciętej nieprzekraczalną granicą pochodzenia od innych stanów, podobnie jak i imperialistyczne mrzonki przyszłego panowania nad światem, połączone z zagrzewaniem do aktualnej w tym czasie wojny z Turcją, a przeciętny szlachcic na pewno nie zdawał sobie sprawy z niedorzeczności wywodów autora, oszołomiony wielką liczbą cytat, „reguł“, nazwisk historyków polskich i zagranicznych, którymi operuje Dembołęcki <sup>28</sup>.

Gdyby ktoś jednak miał wątpliwości, czy rzeczywiście „Wywód“ Dembołęckiego należy do pewnego nurtu, czy nie stanowi zjawiska odosobnionego, wprost patologicznego i napiętnowanego już przez współczesnych, to rozwieje je również fakt, że „Wywód“ opatruje swoim przywilejem wydawniczym król Władysław IV; z przywileju tego dowiadujemy się, iż dzieło zostało pilnie przestudiowane przez teologów i historyków i uznane za słuszne i pożyteczne, jako że nie zawiera nic przeciwnego wierze i dobremu obyczajom, a jego treść opiera się na największych historykach lub oczywistości rzeczy (!). Wielkich pochwał ze strony franciszkańskiego ministra generalnego, brata Feliksa de Cassia, doktora

<sup>28</sup> Autor nasz — bez składu i ładu — polemizuje lub cytuje poglądy Kadłubka, Długosza, Miechowity, Kromera, Gwagnina, Warszawickiego, Sarnickiego; z historyków zagranicznych powołuje się na Herodota, Beroza (autor historii babilońsko-chaldejskiej z 1. połowy III wieku przed Chr.), Trogusa Pompeiusa (rzymski autor historii powszechnej z czasów Augusta), Sabellika (wł. Marek Antoni Coccio, ur. 1436, humanista i historyk włoski, autor dzieła *Rerum venetarum ab urbe condita libri XXXIII*), Hartmanna Schedla (1440—1514; humanista i historyk niemiecki, autor dzieła *Weltchronik*), Alberta Krantiusa (Krantza, ur. 1448, um. 1517; historyk-humanista, autor dzieł *Wandalia, Saxonica i Chronica regnorum aquilonarum*), Filipa Cluvera (1580—1622; historyk i geograf niemiecki), Wacława Hajka (um. 1553, znanego kronikarza czeskiego, Gilbert'a Génébrard'a (Genebrardus, 1537—1597, światły, prześladowany za śmiałość poglądów benedyktyn francuski, autor dzieła *Chronographiae libri IV*), Stefana Karola, autora *Dictionarium historicum*, Jakuba Vitriacusa, autora *De orientali historia*. Poza tym cytuje autor Ptolomeusza, Pliniusza, Homera, Owidiusza, Katona, Varrona a także i XVI-wieczny słownik Calepina, dzięki bardzo swobodnej interpretacji wprzegając pewne zdania z ich dzieł jako materiał dowodowy w służbę swoich koncepcji.

sztuk i świętej teologii, doczekała się również pełna „Historia świata od stworzenia aż do 370 lat po potopie“, napisana przez Dembołęckiego w Rzymie. Po jej napisaniu został nasz braciszek mianowany historykiem zakonu i przez parę lat chodził w blasku tej chwały.

Na szczęście jednak istnieli i współcześni Dembołęckiemu ludzie, którzy umieli ocenić jego głupotę. Już kapituła franciszkańska zebrana w Międzyrzeczu w październiku 1634 r. między innymi zarzutami stawianymi Dembołęckiemu formułuje i ten, że w swoim „Wywodzie“ „popłótl wiele straszliwych dzieciństw, wstyd przynoszących dla mężów rozsądnych“. A arianin Andrzej Wiszowaty (1608—1679) w wierszu „Do ks. Dębołęckiego, starożytności języka polskiego nad wszystkie całego świata narody wywodzącego“ tak wyśmiewa etymologie naszego autora:

„O Dębołęcki, który dawne lata,  
Z prochu wykurzasz, od początku świata  
Wywodząc dawność narodu polskiego,  
Imieniaś godzien ty *Harculcowego*.  
Mają to darem twym *Carstwo mający*<sup>29</sup>  
Ze oni prawi *Oboryczyńcy*<sup>30</sup>.  
Mają to darem twym *Carstwo mający*,<sup>29</sup>  
Ze są chwalniejszy niż *Chwałodojowie*<sup>31</sup> (...)“.

W tymże półwieczu rehabilituje polską historiografię Heidenstein, autor „Pamiętników o wojnie moskiewskiej“, a polską filologię — wielkie na swoje czasy dzieło Grzegorza Knapskiego.

Jadwiga Puzynina

#### KRÓLEWNA : KRÓLEWIC(Z) : KRÓLEWSKI : KRÓLOWA

Wiadomo, jak ściśle związki łączą historię każdego języka z historią ludu, który nim mówi. Otóż wygląd czterech wyrazów wymienionych w nagłówku niniejszych uwag zdaje się być szczegółową ilustracją takiego historycznego związku. Chodzi w tym wypadku o barwę samogłoski derywacyjnej po miękkiej spółgłosce *-l-*. Mianowicie w wyrazach: *królewna* : *królewic(z)* i *królewski* mamy *-e-*, w *królowa* zaś *-o-*. Skutkiem tego wyrazy *królewna* : *królewic(z)* należy uznać za odmianki wielkopolsko-mazowieckie, *królowa* zaś za odmiankę małopolsko-śląską. Jak to wykazałem w „Przeglądzie Zachodnim“ nr 1/2 z roku 1955 str. 221-2, język wielkopolski, czyli polski, bo pochodzący z Polanii gnieźnieńsko-poznańskiej, dostał się do Krakowa w końcu XIII w. z Piastami kujawskimi, tj. z Leszkiem Czarnym (1279—1288) i z Władysławem Łokietkiem (na stałe od

<sup>29</sup> Tj. Sarmaci.

<sup>30</sup> Tj. Aborigenesowie.

<sup>31</sup> Tj. Chaldejczycy (Chaldeowie).

r. 1306). Rodzina Władysława Łokietka mówiła dialektem wielkopolskim, bo sam Łokietek pochodził z Kujaw, a jego żona Jadwiga była Piastówną kaliską, córką Bolesława Pobożnego. Ich dzieci Kazimierz Wielki i Elżbieta Łokietkówna były właśnie nazywane wyrazami: *królowa* i *królewic*, zwłaszcza po koronacji Władysława Łokietka. Może i do Jadwigi kaliskiej stosowano termin *królowa* w rodzinie i w orszaku królewskim. Ale widocznie nie ustalili się ten termin, bo za czasów Kazimierza Wielkiego właściwie nie było stałej i wiadomej *królowy*, zaś po jego śmierci supremacja w kołach zbliżonych do dworu królewskiego przeszła na wielmożów małopolskich, którzy poczęli odgrywać decydującą rolę, zwłaszcza za czasów Jadwigi, późniejszej żony Władysława Jagiełły, która była istotną „królową“, bo rządziła pewien czas bez męża i decydowała o losach państwa, nawet i po zamążpójściu.

Otóż ten okres przewagi stanowczej Małopolan za czasów Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, uznać należy za źródło ustalenia się małopolskiej postaci wyrazu *królowa*. Piastówna kaliska Jadwiga, córka Bolesława Pobożnego, po którym dziedziczył król Przemysław II, żona Władysława Łokietka, była osobą skromną, nie wysuwającą się nigdzie ani nie odgrywającą większej roli w życiu państwowym, toteż i jej tytuł *królowa* w postaci wielkopolskiej nie ustalili się na oznaczenie tej godności. Natomiast jej dzieci Elżbieta i Kazimierz (Wielki) zwracały na siebie uwagę coraz bardziej, czy to na skutek zabiegów węgierskich o rękę Łokietkówny, czy to ze względu na to, że starzejącego się Władysława Łokietka coraz częściej zastępował *królewic* Kazimierz (Wielki). Natomiast *królowa* Jadwiga (żona Jagiełły) stała w świetle zainteresowań długi czas na pierwszym planie, więc jej też tytuł w wymowie wielmożów małopolskich *królowa* ustalili się w dziejach Polski. Przymiotnik *królewski* a nie *królowski* oczywiście wiąże się z Kujawianinem Władysławem Łokietkiem.

Mikołaj Rudnicki

## Z DOTYCHCZASOWYCH PRAC NAD ATLASEM GWAROWYM POMORZA LEWOBRZEŻNEGO

II Pracownia Dialektologiczna Zakładu Językoznawstwa PAN, tzw. Pracownia Kaszubska, rozpoczęła pracę w kwietniu 1954 r. Staraniem prof. dr Zdzisława Stiebera został zorganizowany wówczas przy katedrze Filologii Słowiańskiej U. W. kilkusobowy Zespół Dialektologiczny, który z dniem 1.I.55 został przekształcony w placówkę PAN. Celem Pracowni, kierowanej przez prof. dr Z. Stiebera, a liczącej obecnie czterech pracowników etatowych oraz cztery osoby na pracach zleconych, jest zbadanie dialektów Pomorza lewobrzeżnego.

Jak wiadomo, dialekty tych okolic nie stanowią terra incognita dla współczesnego językoznawstwa. Dialekt kaszubski zbadał nadzwyczaj dokładnie w pierwszych latach XX wieku uczony niemiecki dr Friedrich Lorentz. Prace Lorentza<sup>1</sup> jak również prace Hilferdinga<sup>2</sup>, Bronischa<sup>3</sup>, Ramułta<sup>4</sup>, Nitscha<sup>5</sup>, Rudnickiego<sup>6</sup> i innych — to nieustannie wykorzystywana biblioteka podręczna naszej Pracowni<sup>7</sup>. Dialekty Krajny, Kociewia, Borów Tucholskich jak również pogranicze kociewsko-kaszubskie i borowiacko-kaszubskie doczekały się obszernego omówienia w pracy prof. K. Nitscha<sup>8</sup>. Jeszcze za biurkiem w Pracowni, układając pierwszą redakcję kwestionariusza, oparliśmy się przede wszystkim na Lorentzu — dla terenu rdzennej kaszubszczyzny — oraz na Nitschu — dla południowo-zachodnich peryferii kaszubszczyzny i pozostałych dialektów polskich po Wisłę na wschodzie i Noteć na południu.

Wyniki naszej pracy mają być opublikowane w postaci obszernego atlasu językowego. Ambicją atlasu jest odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawia się dziś (i — o ile to możliwe — jak przedstawiał się niegdyś) stosunek kaszubszczyzny do dialektów Polski lądowej<sup>9</sup>. Tak wytyczone zadanie kazało nam uwzględnić w siatce atlasu całe tzw. Pomorze lewobrzeżne, zamknięte od wschodu linią Wisły, od południa Notecią. Północną granicę stanowi Bałtyk, granica zachodnia pokrywa się mniej więcej z granicą zwartego obszaru języka polskiego sprzed 1939 roku. Dwa rzędy punktów kontrolnych na wschodnim brzegu Wisły i południowym Noteci — to najdalej wysunięte „macki“ naszego atlasu<sup>10</sup>.

Badania terenowe rozpoczęliśmy w sercu kaszubszczyzny — w powiatach Kartuzy, Kościerzyna, Wejherowo. Dziś — w drugim roku tych

<sup>1</sup> F. Lorentz: „Slovinzische Grammatik“, Petersburg 1903; „Slovinzische Texte“, Petersburg 1905; „Slovinzisches Wörterbuch“, Petersburg 1908; „Teksty pomorskie (kaszubskie)“, Kraków 1924; „Gramatyka pomorska“ Poznań 1927.

<sup>2</sup> A. Hilferding: „Ostatki Sławjan na jużnom bieriegu Bałtijskago morja“, Petersburg 1862.

<sup>3</sup> G. Bronisch: „Kaschubische Dialektstudien I. Die Sprache der Böloce“, Lipsk 1896.

<sup>4</sup> S. Ramułt: „Sownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego“, Kraków 1893.

<sup>5</sup> K. Nitsch: „Studia kaszubskie“: Gwara luzińska, MPKJ, t. I, Kraków 1904.

<sup>6</sup> M. Rudnicki: „Przyczynki do gramatyki i słownika narzecza słowińskiego“, MPKJ, t. VI, Kraków 1913.

<sup>7</sup> Dotychczasowy stan badań nad dialektem kaszubskim obrazuje referat prof. K. Nitscha wygłoszony w październiku 1954 r. na Sesji Pomorskiej w Gdańsku.

<sup>8</sup> K. Nitsch: „Dialekty polskie Prus Zachodnich“ cz. I i II, Wybór pism polonistycznych, „Pisma Pomorzoznawcze“, T. III, Wrocław — Kraków 1954.

<sup>9</sup> Por. w związku z tym referat prof. dr Z. Stiebera, wygłoszony w październiku 1954 r. na Sesji Pomorskiej w Gdańsku (Z. Stieber: „Stosunek kaszubszczyzny do dialektów Polski Lądowej“).

<sup>10</sup> Poza tak zakreślonym terenem znajdują się jedynie resztki dialektu tzw. Słowińców w okolicach jez. Łeba. Dialekt to dziś już martwy (żyje w pamięci kilkunastu najstarszych autochtonów w postaci kilkudziesięciu słów mniej lub bardziej zniekształconych przez język niemiecki). Nie podobna przeprowadzać tu badań metodą atlasową

badan — możemy już kilka słów powiedzieć o obecnym zasięgu zwartego obszaru kaszubskiego. Obszar ten wygląda nieco inaczej niż to przekazały dotychczasowe badania. Po I wojnie światowej dokonana się tutaj częściowa wymiana ludności: Kaszubi — autochtoni z lęborskiego i bytowskiego przenosili się do sąsiednich powiatów po stronie polskiej, ustępując miejsca Niemcom, odpływającym z okolic Kościerzyny, Kartuz i Wejherowa (por. przyp. 13). Jeden z naszych zespołów zbadał dokładnie wieś Rozłazino w pow. lęborskim, na mapie Śląskiego<sup>11</sup> ogarniętą zasięgiem mowy kaszubskiej z r. 1945. Okazało się, że większość mieszkańców przybyła tu po roku 1945, zaś nieliczni autochtoni nie nadają się na informatorów, gdyż posługiwali się do niedawna wyłącznie językiem niemieckim. Niektórzy z nich umieją mówić po kaszubsku, jednakże nie jest to ich gwara rodzima, nauczyli się jej od sąsiadów przybyłych tu po wojnie z różnych okolic Kaszub. W licznych rozmowach przeprowadzanych z autochtonami na temat składu ludnościowego Rozłazina i okolicy powtarzały się relacje, iż dawna gwara kaszubska w pewnym stopniu przynajmniej zachowała się do dziś dnia we wsi Łówcz, odległej o kilka kilometrów na południowy wschód od Rozłazina. Jest to wieś mała, nie leżąca na żadnym ze szlaków komunikacyjnych.

Dalsze dwa punkty „spalone“ — to wsie Jasień (pn. wschód pow. bytowskiego) i Rokity (wschód pow. słupskiego), druga z nich również zdaniem Śląskiego w 1945 r. językowo kaszubska. Mieszkańcy Jasienia Rokit, gdzie jakoby zachowały się resztki dawnej ludności kaszubskiej. Z praktyki wiadomo jednak, że relacje tego typu często bywają zawodne. Lorentz Jasień, Rokity i Bochowo przedstawia jako wsie niemieckie.

Na wschodzie kaszubszczyzna cofnęła się w wielu punktach pod wpływem kolonizacji Wolnego Miasta Gdańska. Tu również, podobnie jak w lęborskim i bytowskim, dokonywała się w okresie dwudziestolecia częściowa wymiana ludności: autochtoni — Polacy przesiedlali się w głąb terytorium kaszubskiego. Tak więc w kaszubskim wg Lorentza Lublewie (12 km na pd. zachód od Gdańska), Klonowie Dolnym (około 30 km na pd. wschód od Gdańska) i Połączynie (przy granicy W. M. Gdańska w pn. wschodnim krańcu pow. kartuskiego) nie ma dzisiaj Kaszubów w tych wsiach urodzonych, którzy by używali na codzień swego dialektu<sup>12</sup>. Mowę kaszubską słyszy się na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska

<sup>11</sup> K. Śląski: „Trwanie mowy kaszubskiej“, mapa załączona do pracy: „Przemiany etniczne na Pomorzu Zachodnim“, Poznań 1954.

<sup>12</sup> Do zwięzienia zasięgu rdzennej kaszubszczyzny na terenie byłego Wolnego Miasta przyczyniły się między innymi masowe aresztowania i egzekucje Kaszubów w pierwszych miesiącach ostatniej wojny. Tak np. w Połączynie w pierwszych dniach wojny rozstrzelano jedenastu spośród dwunastu zamieszkałych tam z rodzinami Kaszubów autochtonów.. Wiadomości te czerpiemy od owego dwunastego, któremu udało się zbiec.

w ustach ludności napływowej z pow. kartuskiego i kościerskiego, miejscami na równi z gwarą kociewską i innymi dialektami przyniesionymi przez osiedleńców z Polski centralnej czy repatriantów zza Bugu. Zaryzykować można twierdzenie, że obecnie we wsiach tego typu językiem wzajemnego porozumienia jest mniej lub więcej zniekształcona polszczyzna ogólna. Z Klonowa i Połęczyna ludność kierowała nas do wsi Marszewo i Trzepowo (u Lorentza obie niemieckie) jako do wsi z ludnością autochtoniczną. Zawsze podchodząc z rezerwą do relacji tego typu odnieśliśmy wrażenie, że teren byłego Wolnego Miasta Gdańska nie dostarczy nam kaszubskich punktów atlasowych. Pogłębiają to wrażenie rezultaty wywiadowczych wypadów do rybackich wiosek pod Gdańskiem, u Lorentza jeszcze kaszubskich — do Brzeźna i w okolice Jelitkowa.

Problemów innego rodzaju dostarcza badaczowi teren roboczo tak przez nas nazwanej „wyspy niemieckiej“ na pd. wsch. od linii Kościerzyna — Kartuzy. Wydaje się, że na tym terenie spotkały się dwie różne fale kolonizacji niemieckiej. Starsza — datująca się z początku XVII w. i nowsza — bismarkowska. Zgodnie ze zbieranymi przez nas relacjami miejscowych kronik kościelnych i szkolnych w pierwszych latach XVII w. do Szymbark i Kłobuczyno, celem zasiedlenia tzw. „pustek królewskich“ sprowadzono kilkanaście rodzin z „Pomorski“, ze Szczecińskiego i Koszalińskiego. Przed I wojną światową potomkowie tych kolonistów, porozumiewających się językiem dolnoniemieckim, zamieszkiwali wsie: Szymbark<sup>13</sup>, Fiszrowa Huta (Rybaki), Egiertowa Huta (Egiertowo), Starkowa Huta, Piotrowo, Chyłowa Huta, Kłobuczynko, Kaliska<sup>14</sup> i in. Wydaje się, że była to wówczas zupełnie zwarta obca wyspa językowa na terenie kaszubszczyzny. Jednak na mapie Lorentza trzy największe wsie: Szymbark, Kłobuczyn i Egiertowo (według zebranych przez nas informacji do 1914 r. stuprocentowo niemieckie) figurują jako wsie kaszubskie z gwarami: szymbarską, kłobuczynską i kartusko-goręczyńską.

Specyficzną sytuację zastaliśmy w Łączynie (ok. 10 km na pn. zachód od Szymbarku). Mieszkańcy tej wsi to skaszubieni potomkowie osiadłych tam niegdyś kolonistów niemieckich z Szymbarku. Już ponad sto lat porozumiewają się oni miejscowym dialektem kaszubskim.

<sup>13</sup> Niemcy szymbarscy częściowo optowali na rzecz Niemiec po I wojnie światowej i przenieśli się do wsi Ugoszcz i Studzienice w pow. bytowskim. Na ich miejsce osiedlili się w Szymbarku Kaszubi z wymienionych wsi bytowskich. — Reszta Niemców wyjechała z Szymbarku po ostatniej wojnie, a opuszczone gospodarstwa zajęli przybysze z pow. kościerskiego i kartuskiego.

<sup>14</sup> Na mapie rozmieszczenia własności ziemskiej (M. Biskup A. Tomczak, „Mapy województwa pomorskiego w drugie połowie XVI w.“, Toruń 1955) późniejszy teren tych wsi zajmują pustki królewskie.

Inwentarz starostwa kościerzynskiego z r. 1686 („Inwentarze starostw puckiego i kościerskiego z XVII w.“, wyd. G. Labuda, Toruń 1954) wymienia Szymbark, Fiszrową Hutę i Kaliska jako wsie niemieckie.



Nowsza fala kolonizacji szła od południa, gdzie chłopci i szlachta niemiecka wykupywali co lepszą ziemię z rąk polskich. Tą drogą przeszły w ręce niemieckie Wielki i Mały Podleś, Liniewo, Orle i in. Według relacji miejscowej ludności niemieccy koloniści mówili tu językiem górnoniemieckim. — Dziś na terenie obu kolonizacji zastaliśmy kaszubską ludność napływową z najbliższych okolic. Dokładne zbadanie zasięgu i historii tych kolonizacji należy do historyków. Informacje, jakie spodziewamy się od nich otrzymać, pozwolą nakreślić dokładne granice istniejącej tu dawniej „wyspy niemieckiej“. Centralny dla naszego atlasu problem historycznojęzykowy nie istnieje na tym terenie. Czekamy natomiast na rozwiązanie zagadnienia z zakresu socjologii języka: czy i jaka wypadkowa fonetyczna i leksykalna wytworzyła się tu w ostatnich latach w wyniku przemieszania się szeregu gwar kaszubskich?

Na temat obecnego pogranicza kaszubsko-kociewskiego niewiele możemy powiedzieć nowego. Stan obecny zgadza się niemal zupełnie z tym, jaki w swych pracach przekazał prof. Nitsch<sup>15</sup>.

Podane tu fragmentaryczne wiadomości to obraz naszej dotychczasowej pracy prowadzącej do ustalenia aktualnej granicy obszaru kaszubskiego.

Zasadniczy wysiłek w czasie prowadzonych dotąd badań terenowych skierowany był raczej na opracowanie możliwie dużej liczby pełnych punktów atlasowych. Punkty te na terenie kaszubskim rozmieszczone są w odległości 6 : 10 kilometrów. O wyjątkowym zagęszczeniu siatki zdecydowało tu silne zróżnicowanie językowe kaszubszczyzny. Na pozostałym obszarze odległości między poszczególnymi punktami są prawie dwukrotnie większe. Wszystko to nie dotyczy oczywiście pasów granicznych, które rządzą się własnymi prawami i wymagają często maksymalnego zagęszczenia. Według takich dyrektyw zaplanowana siatka uwzględnia dwieście trzydzieści kilka wsi. Z konieczności nieco odmienna jest siatka punktów dla pytań z zakresu rybołówstwa. Jesteśmy tu w sposób prosty uzależnieni od rozkładu jezior i ośrodków rybackich.

Wsie wytypowane do najbliższych badań terenowych trafiają do tzw. kartoteki historycznej punktów. W ten sposób badania terenowe poprzedza praca biblioteczna i archiwalna, polegająca na kompletowaniu wiadomości historycznych o danej wsi. Szukamy tu odpowiedzi na istotne dla dialektologa pytania: czy wieś jest autochtoniczna, kiedy założona, czy to dawna wieś włościańska czy przyfolwarczna? Na te i tym podobne pytania szukamy również odpowiedzi w terenie. Kwestionariusz otwierają tzw. „dane o wsi“, tj. pytania o siedzibę władzy administracyjnej, kościelnej

<sup>15</sup> K. Nitsch: „Dialekty polskie Prus Zachodnich“, s. 88—91, 167—171.

i szkolnej dawniej i dziś, pytania dotyczące wielkości wsi, jej składu ludnościowego, warunków komunikacyjnych, najbliższych centrów targowych.

Właściwy kwestionariusz językowy składa się z 1860 pytań. Główny nacisk położono tu na słownictwo, gdyż jest to dziedzina najmniej dotąd zbadana, a wiele mówiąca o dawnym stosunku terenu kaszubskiego do dialektów Polski lądowej. Kwestionariusz nasz skorzystał wiele z dotychczasowych doświadczeń polskiej geografii lingwistycznej, a więc zarówno z wielkiego kwestionariusza leksykalnego I Pracowni Dialektologicznej prof. W. Doroszewskiego, jak z kwestionariuszem Małego Atlasu Gwar Polskich. O skali i metodzie dostosowania tych kwestionariuszy do naszych potrzeb zdecydowały własne doświadczenia w terenie. Uzupełniło kwestionariusz kilkaset pytań „specyficznie kaszubskich“. Częściowo są to tzw. pytania o słowo i znaczenie, a więc pytania badające poszczególne zasięgi leksykalne. Materiału dostarczyły tu liczne słowniki kaszubskie<sup>16</sup>, jak również opracowane przez nas w tym celu teksty Lorentza, Nitscha, Rudnickiego, Bronischa i Hilferdinga. — Drugi typ „pytań kaszubskich“ ogarnia problematykę fonetyczną i morfologiczną sygnalizowaną w dotychczasowych pracach, przede wszystkim w „Gramatyce pomorskiej“ Lorentza. Układ kwestionariusza wzorowany jest na układzie kwestionariusza leksykalnego I Pracowni Dialektologicznej prof. Doroszewskiego. Jest to więc układ etnograficzny — najwygodniejszy w badaniach terenowych.

Kwestionariusz nasz liczy 24 rozdziały, w tym 22 zbudowane są na zasadzie zbieżności tematycznej pytań. Podajemy tytuły: Części ciała, Zwierzęta, Hodowla, Rybołówstwo, Rolnictwo, Ogród, Rośliny, Len, Surowce, Ukształtowanie terenu, Transport, Budownictwo, Sprzęty domowe, Pokarmy, Odzież, Higiena, Stopnie pokrewieństwa, Zawody, Cechy osobowe, Wierzenia, Meteorologia i Liczebniaki. Rozdziały te dostarczają materiału nie tylko leksykalnego. W całym kwestionariuszu rozmieszczone są mniej więcej proporcjonalnie zagadnienia fleksyjne, rzadziej — słowotwórcze. Materiału fonetycznego dostarczają nam odpowiedzi na wszystkie pytania zawarte w kwestionariuszu. Nadto częste są pytania szczególnie skierowujące uwagę eksploratora na stronę fonetyczną danego słowa. Do zorientowania się w materiale fonetycznym i morfologicznym w tak pomyślanym kwestionariuszu służy tzw. „Dodatek fonetyczno-morfologiczny“. Zawiera on obszerne zestawienie problemów gramatycznych

<sup>16</sup> G. Pobłocki: „Słownik kaszubski“, Chełmno 1887; L. Biskupski: „Słownik kaszubski porównawczy“, Warszawa 1891; S. Ramułt: „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego“, Kraków 1893; F. Lorentz: „Slovinzisches Wörterbuch“, St. Petersburg 1908—1912.

i zaopatrzony jest w odsyłacze do odpowiednich pytań kwestionariusza. Tak więc przy pytaniu o wóz i uprzęż znajdują się czasowniki *ciągnąć* i *zaprzęgać* wraz z ciekawymi dla nas formami zależnymi, pytaniu o wiśnię towarzyszy pytanie o formy *wiśniowy* — *-ewy* itd. Rozdział XXIII skomasował te pytania natury morfologicznej, których nie dało się powiązać z problematyką etnograficzną. Są to w przeważającej mierze pytania o zaminki, przyimki, czasowniki typu: *być*, *chcieć*, *musieć* itp. — Rozdział XXIV — stojący w pewnym sensie poza kwestionariuszem — ma na celu zbadanie zmian akcentowych, jakie zeszły na kaszubszczyźnie od czasu badań prof. T. Lehra-Spławińskiego. Rozdział ten zbudowany jest na podstawie pracy „*Studia nad akcentem pomorskim*“ Lehra<sup>17</sup>. Wobec zasady zaznaczania miejsca akcentu we wszystkich zapisach, materiał zebrany za pomocą pytań zawartych w tym rozdziale spełnia tylko funkcję uzupełniającą. Wypełniamy ten rozdział jedynie w punktach specjalnie wytypowanych na podstawie mapy akcentu pomorskiego załączonej do studium Lehra.

Jak widać z powyższego, kwestionariusz nasz przeznaczony jest przede wszystkim do badań kaszubszczyzny, co zrozumiałe zważywszy cel zasadniczy atlasu. — Niemniej jesteśmy przygotowani na to, że przesuńawszy się w badaniach na południe i południowy wschód dołączymy do kwestionariusza nowy zespół pytań uwzględniających swoiste cechy tych terenów.

Kwestionariusz zawiera pytania kilku typów.

- 1) XI.43. jarzmo na dwa woły (*jarzmo*, *igo*)
- I.20. słyszeć (*słyszeć*, *czuć*).

Jest to pytanie o nazwę konkretnego desygnatu (przedmiotu, czynności, cechy itd.). Nawias przy pytaniu-haśle zawiera spotykane na badanym terenie odpowiedniki leksykalne, podane w miarę możliwości w ortografii literackiej. Przy hasłach tego typu podajemy często dla ułatwienia badań odpowiedniki niemieckie.

- 2) XI.48. kareta (słowo i znaczenie) (1. bryczka, 2. taczki)

Celem pytania jest zbadanie zasięgu słowa, jego postaci fonetycznej i wartości znaczeniowej. Drugi nawias sygnalizuje przypuszczalne znaczenia.

- 3) VI.33. rozsada (fonetyka)

Jedyną funkcją sygnału: (fonetyka) jest zwrócenie szczególnej uwagi na brzmieniową stronę wyrazu. Odpowiedź musi oczywiście zawierać wyraz hasłowy w postaci fonetycznej właściwej danej wsi.

<sup>17</sup> T. Lehr-Spławiński: „*Studia nad akcentem pomorskim*“, MPKJ, t. VI, Kraków 1913.

- 4) XI. 101. droga *polna* (*polna, polska*).

Hasła tego typu stosujemy w wypadku, gdy wyraz lub wyrażenie poszukiwane (podkreślone) można łatwiej uzyskać w pełniejszym kontekście lub w zwrocie.

- 5) X. 39. trzęsawisko — zebrać wyrazy o znaczeniu pokrewnym (*trzęsawisko, popław, sparzysko, dąple, topiel, topiciel, bagno, kał, miał ryja*).

W odpowiedzi pożądana jest podanie odcieni znaczeniowych.

- 6) XI. 78. prędko — zebrać synonimy (*ostro, chutko, chwatko, chyże, bystro, żywo, drab*).

Pytania typu 5) i 6) dotyczą najczęściej nazw o silnym zabarwieniu emocjonalnym. Stosujemy je w wypadkach, gdy spodziewamy się bogatej synonimiki.

- 7) pytania czysto morfologiczne, jak np.:

- XVII. 7. deminutivum od „siostra“ (*siosterka*)  
I. 21. imperativus od czasownika *łuchać*.

Do właściwego kwestionariusza atlasowego dołączony jest specjalny kwestionariusz toponomastyczny. Zawiera on następujące pytania:

1. lokalna nazwa wsi (gen. sg.; loc. sg.).
2. polska urzędowa nazwa wsi.
3. niemiecka urzędowa nazwa wsi sprzed I wojny światowej (zapisy fonetyczny i ortograficzny).
4. nazwa mieszkańca wsi (nom. pl.).
5. nazwa mieszkanki wsi.
6. przymiotnik od nazwy wsi.
7. nazwy okolicznych wsi i osad na terenie wytyczonym przez najbliższe punkty atlasowe (nazwy: a. urzędowa, b. lokalna, c. niemiecka sprzed I wojny światowej; zapisy fonetyczny i ortograficzny).
8. znane i używane we wsi nazwy (przezwiseka) mieszkańców innych okolic lewobrzeżnego Pomorza (np. Lesacy, Kabatkowie, Ledochy).
9. ew. nazwy poszczególnych części wsi.
10. nazwy wybudowań poza wsią.
11. nazwy okolicznych wzgórz.
12. nazwy należących do wsi łąk, pól, lasów

— tu również należą pytania zamieszczone przy końcu rozdziału o rybołówstwie:

109. nazwy okolicznych rzek i strumieni.
110. nazwy okolicznych jezior i stawów.
111. nazwy wysp i półwyspów.
112. nazwy zatok.
113. nazwy toni rybackich.
114. nazwy związane z konfiguracją dna jeziora.

Materiał zebrany za pomocą tego kwestionariusza ma służyć celom wyłącznie językoznawczym. Nie dążymy do pełnego zbioru nazw fizjograficznych z precyzyjną lokalizacją w terenie. Staramy się jednak usłyszeć i zapisać możliwie największą liczbę tych nazw, licząc, że znajdziemy w nich starszą fonetykę, leksykę itd.

W dotychczasowych badaniach terenowych wzięło udział dwadzieścia kilka osób. Zapisy kilkunastu z nich są honorowane i wykorzystywane w pracy atlasowej. Pozostali nasi goście to w głównej mierze studenci różnych lat slawistyki warszawskiej. Na obozach kaszubskich zdobywają oni praktykę terenową, z biegiem czasu niektórzy z nich powiększą być może zespół badawczy Pracowni.

Praca w terenie przebiega na Kaszubach w szczególnie sprzyjających warunkach. Spotykamy się z dużym zrozumieniem miejscowej ludności. Kaszuba — dumny ze swojej „wielojęzyczności“ (całe starsze pokolenie mówi po kaszubsku, po polsku i po niemiecku) chętnie udziela informacji i „tłumaczy“ z polskiego na kaszubski. Specyficzna ta sytuacja pozwala nie tylko posługiwać się w badaniach pomocniczo językiem niemieckim, lecz również podsuwać wprost polski odpowiednik leksykalny bez obawy zasugerowania informatora. Często nie zachodzi nawet obawa sugestii fonetycznej. Dobry informator zapytany, jak jest po kaszubsku *woda* czy *morze*, odpowie bez wahania *weda*, *mweře*, uświadamiając sobie wyraźnie różnicę fonetyczną. Niebezpieczeństwo przedstawiają jedynie informatorzy usiłujący mówić „z wysoka“ (kalka niem. *hochdeutsch*), którzy — często nieudolnie — polonizują swe wypowiedzi. To niefortunne „polaszenie“ spotyka się zresztą we wsi z drwiną i krytyką. — Przy tak wyrobionym kaszubskim „poczuciu językowym“ nasze zespoły badawcze z łatwością znajdują w każdej wsi tzw. informatora-korespondenta, do którego można się w razie potrzeby zwrócić listownie w sprawie sprecyzowania lub uzupełnienia zapisów z danej wsi.

Dzięki kontaktom z miejscowym nauczycielstwem założyliśmy i stale powiększamy zbiór prac piśmiennych dzieci kaszubskich. — Analiza piśmowni tych prac to osobny rozdział naszych badań nad kaszubszczyzną.

W chwili obecnej posiadamy materiały z 46 punktów terenowych. Jest to mniej niż czwarta część planowanej siatki punktów. W ciągu najbliższych dwóch lat zamierzamy zakończyć badania na kaszubszczyźnie oraz przeprowadzić parę wypadów wywiadowczych na Krajnę, Kociewie i Bory. Tej zimy rozpoczynamy pracę nad pierwszymi mapami, które obejmują powiat kartuski, gdański, częściowo kościerski i wejherowski.

E. Kamińska, J. Pałkowska, H. Popowska, T. Topolińska

Z GWARY KASZUBSKIEJ  
KASPERUS IBERFELD

Koleczkowo, pow. Wejherowo. Inf. Leon Blaszkowski, lat ok. 40.  
Tekst zapisała mgr Hanna Popowska.

Roku cziede<sup>1</sup> to są dzale<sup>2</sup> richtich|nie wi é m. Kasperus|Iberfeld mjeszkãł w Ko|leczkowie, gdzie b|ił przeslado|wun'i przez jaczi<sup>3</sup> zakón krze|żaczci. W ten czas "on są webreł<sup>4</sup> ażebe tech p<sup>u</sup>epów<sup>5</sup> p<sup>u</sup>ebic. Jego |zamiare bełe taczi<sup>6</sup>: tech ksądzów p<sup>u</sup>e|zabic, k<sup>u</sup>escół zamknuc, ledz'i<sup>7</sup> we|nekac<sup>8</sup>, klucze wżęc. Te<sup>9</sup> "on so<sup>10</sup> deł naprzód k<sup>u</sup>enia "epak<sup>11</sup> podkuc ji jacheł z Ko|leczkowa do |Szemuda. Tam "on zabił teg<sup>u</sup>o |pier-szego ksądza. Stąd "on jacheł do |Przedkowa. Tam "on też zabił teg<sup>u</sup>o |dredzig<sup>u</sup>o<sup>12</sup> popa. Z |Przedkowa "on jacheł do |Czielna, tam "on zabił teg<sup>u</sup>o "o|statnigue<sup>13</sup>. Te "on we|jacheł do |jezora, k<sup>u</sup>enia pusc'ił na łekã, a "on sam|"edpoczuł so p<sup>u</sup>e<sup>14</sup> wi|prawie, "usnoł ji wjac'i sa nie |"obudz'ił. Jego wize|runk je umieszczon'i na|naszim k<sup>u</sup>escele w Czelnie.

<sup>1</sup> kiedy, <sup>2</sup> działo się, <sup>3</sup> jakiś, <sup>4</sup> wybrał się, <sup>5</sup> popów, duchownych, <sup>6</sup> takie, <sup>7</sup> ludzi, <sup>8</sup> wypędzić, <sup>9</sup> tedy, wówczas, <sup>10</sup> sobie, <sup>11</sup> opak, na opak, <sup>12</sup> drugiego, <sup>13</sup> ostatniego, <sup>14</sup> po.

CO LEN K<sup>u</sup>E|SZTEJE RO|B<sup>u</sup>ETE

Otalżyno, pow. Kartuzy. Inf. Wójewska, lat 72, obecnie zamieszkała w Częstkwowie, pow. Wejcherowo. Obróbkã lnu zjamowała się tylko w Otalżynie. Tekst zapisali: mgr mgr Ewa Kamińska, Jadwiga Pałkowska, Jan Petr.

Noprszód trszeba len zasöc<sup>1</sup>. Jak pod|rosce, dobrze weplóc<sup>2</sup>, p<sup>u</sup>otem jak je "uzdrze|lałi<sup>3</sup> ted'i werwac ji te<sup>4</sup> zwjãzac w snopci, we|seszec<sup>5</sup>. P<sup>u</sup>et'im "ebrif|lowac główdzi na|réfloczu, znowu zwjãzac, na|"esme<sup>6</sup> do dzesãc dni za|m<sup>u</sup>eczec w "edã, w je|zorze albo w rż'ice. Te wejęc, cenko na pu|kose na łukã po|scelec jaż dobrze weschnie. Tej<sup>7</sup> zwjãzac, zawjezc ji włózec do sto|dołe; tej dobrze we|seszec, ab<sup>u</sup>e w pjecu ab<sup>u</sup>e na |"egni-sku. Tej wetrż'ic na|cerlec'i. Ta co (ma) jeden (rowek) to piersz'i l<sup>u</sup>m<sup>8</sup>, ta co dwa rówdzi to już na lepsz'i. Te we|klepac|klepaczą na ty|cerlec'i ta co dwa rówdzi to już na lepsz'i. Te we|klepac|klopoczã na ty|cerlec'i na strónie<sup>9</sup> na kójńcu, te we|czosac na szcziec'i; nöprszód na t'i rżödczi<sup>10</sup>, pot'im na gãstsi. Na t'i rżödczi co "e|stónie na wirzchu to są sprządze do tech mjechów<sup>11</sup> a to co są|"etrszimo w rã kach to dobr'i na pótno. A to wszetko sa przãdze na|kółku<sup>12</sup>.

Tën lën zwinie są w kudzél, wsadz'i na przeslec<sup>13</sup> (to taczi<sup>14</sup> czij<sup>15</sup>

co na nim kędzel sedz'i) ji prządze kędzelką do |nitków. Jak je to sprzã|dzon'i, to zwinęc na m<sup>u</sup>e|towidło, p<sup>u</sup>ere|ch<sup>u</sup>ewac nitczy, zrobic pasma p<sup>u</sup>e szter|dzesc'i nitków. Ji tej we|c'ignuc<sup>16</sup>, we|seszec.

Teroz te nitczy na|winęc na|szpulczy ji wsadzec do krosnów, p<sup>u</sup>ot'im na|winęc na|cédczy na dregum strunã i tẽ wsadzec te szpulczy w krosna ji te cėwcz i też ji robic na|krosnach. To dobri to sum szteczi<sup>17</sup>, to jidze płótno, a ten lechsz i<sup>18</sup> ga|tunk co <sup>u</sup>o|stanie na szcziec'i to jidze na mjeche, na płachte<sup>19</sup> taći<sup>20</sup> grebi<sup>21</sup>. Terö jak płótno je |zrobjon'i na |krosnach, te go dobrze weprac w bléce, rozc'ignuc na łukã ji p<sup>u</sup>o|lewac <sup>u</sup>edum z jednyj stróne, z dredzi<sup>22</sup> stróne jaż <sup>u</sup>ono je czesto<sup>23</sup> bjöli. Te <sup>u</sup>eno je fardich<sup>24</sup> do|k<sup>u</sup>eszelów.

<sup>1</sup> zasiał, <sup>2</sup> wypleć, <sup>3</sup> dojrzały, <sup>4</sup>tedy, wówczas, <sup>5</sup> wysuszyć, <sup>6</sup> osiem, <sup>7</sup> tedy, wówczas, <sup>8</sup> pierwszy łam, pierwsze tarcie, <sup>9</sup> na boku, <sup>10</sup> na rzadkiej, <sup>11</sup> worków, <sup>12</sup> na kołowrotku, <sup>13</sup> na przęślice, <sup>14</sup> taki <sup>15</sup> kij, <sup>16</sup> wyciągnąć, <sup>17</sup> sztuki, <sup>18</sup> lichszy, <sup>19</sup> prześcieradła, <sup>20</sup> takie, <sup>21</sup> grube, <sup>22</sup> z drugiej, <sup>23</sup> czysto, zupełnie, <sup>24</sup> gotowe.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### Rozrabiarstwo

Pewien korespondent często spotykał w prasie wyraz *rozrabiarstwo* a w jakimś opowiadaniu znalazł kiedyś wyraz *podglądarstwo* w znaczeniu »wścibstwa«. Obydwa te wyrazy rażą korespondenta jako utworzone nieprawidłowo, podobnie bowiem, jak od *pieniacz* czy *tułacz* mamy formy *pieniactwo*, *tułactwo*, od *rozrabiacz* i *podglądacz*, należałoby utworzyć rzeczowniki pochodne w postaci *rozrabiactwo*, *podglądactwo*, a nie *rozrabiarstwo* i *podglądarstwo*. — Uwaga ta jest zasadniczo słuszna. Powstanie formy *rozrabiarstwo* tłumaczy się tym, że sufiks, czyli przyrostek *-arstwo* został zastosowany wprost do tematu czasownika *rozrabiać*, forma zaś *rozrabiacz* nie została w ogóle wzięta pod uwagę. Widocznie *-arstwo* wydało się bardziej ekspresywne niż *-actwo*.

Przyrostek *-arstwo* został wtórnie wyodrębniony z formacji utworzonych przyrostkiem *-stwo* od rzeczowników na *-arz*, a więc z takich jak *księgarstwo* od *księgarz*, *drukarstwo* od *drukarz*, *malarstwo* od *malarz* i tak dalej, przyrostek zaś *-actwo* — z formacji utworzonych tymże przyrostkiem *-stwo* od rzeczowników na *-acz* lub *-ak*, a więc z takich jak *tułactwo* od *tułacz*, *kozactwo* od *kozak* i tym podobnych. Wypadki wtórnego stosowania przyrostków składających się z dwóch części, ale traktowanych jako jedna całość, są w języku dość częste. Gdybyśmy chcieli utworzyć od czasownika *krążyć* nazwę jakiegoś krążącego przedmiotu, to moglibyśmy powiedzieć *krążca* albo *krążyciel*, takich form jednak w użyciu nie ma (*krążca tkwi* tylko w wyrazie złożonym *domokrążca*). Mamy na-

tomiast wyraz *krążownik* utworzony na wzór takich, jak *kierownik*, *pracownik*, *bojownik*, ale pod względem słowotwórczym różniący się od tych wyrazów tym, że trzem wymienionym wyrazom ostatnim odpowiadają czasowniki na *-ować*: *kierować*, *pracować*, *bojować*, rzeczownikowi zaś *krążownik* odpowiada tylko czasownik *krążyć*. Temat tego czasownika został rozwinięty przyrostkiem *-ownik*, wywodzącym się z połączeń typu *kierownik*. Analogicznie tłumaczy się forma *rozrabiarstwo*, utworzona za pomocą wtórnie zastosowanej części *-arstwo*. Wyrazu *podglądarstwo* dotychczas nie słyszałem.

### *Literaturoznawstwo*

Czy jest celowy i potrzebny termin od niedawna się u nas upowszechniający *literaturoznawstwo*? W pytającym nie wywołują zastrzeżeń analogicznie pod względem słowotwórczym zbudowane wyrazy: *językoznawstwo*, *towaroznawstwo*, *maszynoznawstwo*. — Od tych wyrazów *literaturoznawstwo* jest o dwie sylaby dłuższe i to jest jego największym obciążeniem. Ale jeżeli budowie wyrazu nie można nic zarzucić, to na liczbie sylab trudno opierać jego dyskwalifikację. *Literaturoznawstwo* istotnie nie należy do wyrazów wdzięcznych; trzeba je wymawiać prawie na tempa. Jego los zależy od badaczy literatury. Jeżeli jako określenie własnego zawodu termin *literaturoznawstwo* wydaje im się lepszy od innych, to językoznawca nie ma podstaw formalnych ani innych do pozbawiania ich tego terminu.

### „Ciepłofikacja“

Korespondenta niepokoi termin *ciepłofikacja*. — Co do tego, że wyraz ten nie powinien się w języku przyjąć, nie ma chyba dwóch zdań. Wydaje mi się, że opory przeciw jego używaniu są dość silne i że nawet nie uczuleni na kwestie językowe technicy nie upierają się przy nim. Lepsza już byłaby całkowicie obca *termofikacja*, bo w *ciepłofikacji* pierwsze dwie sylaby nastrajają na ton polski, a ten nastrój promieniując na dalszy ciąg wyrazu wywołuje skojarzenia *fikacji* z *fikaniem* i powstaje efekt osobliwy i niepoważny.

### *Buków*

„Jest w powiecie krakowskim wieś Buków, skąd dzieci chodzą do szkoły do Skawiny. Otóż dzieci odmieniają nazwę swej wsi *Buków* — *Bukowia*, *Bukowiu*, *Bukowiem*. Tak samo mówią ich rodzice, którzy przychodzą na wywiadówki czy w innych sprawach do szkoły, a także okoliczni ludzie spotykani na targu w Skawinie. Tymczasem grono nauczy-



cielskie tępi tę formę jako błędną i każe dzieciom mówić oraz samo pisze w wykazach i świadectwach: *Buków* — *Bukowa*, *Bukowu* (albo *Bukowowi*). Korespondentka jest innego zdania, bo nasuwa jej się porównanie z takimi nazwami kończącymi się na spółgłoskę wargową twardą w mianowniku a wymieniającą się z odpowiednią miękką w przypadkach zależnych, jak *Oświęcim* — *Oświęcimia*, *Prokocim* — *Prokocimia*, do czego można byłoby dodać jeszcze *Radom* — *Radomia*. Czy należy więc — pyta korespondentka — w przypadkach zależnych tępić w odmianie nazwy *Buków* miękkość spółgłoski, skoro się zachowała dotychczas w mowie ludności okolicznej? Czy nie należałoby raczej, zgodnie z tą tradycją miejscową, zachować odmiany *tego Bukowia*? — To postawienie sprawy jest słuszne. Zależy nam oczywiście na tym, żeby w języku polskim nie było zamieszania, nie było nie tłumaczącej się potrzebami treści pstrokacizny form, żeby w nauczaniu gramatyki można było formułować reguły w sposób możliwie prosty; nauczanie szkolne z natury swoich założeń musi dążyć do pewnego ujednostajnienia w zakresie języka. Nie byłoby powodu do radości z tego na przykład, że jedni mówią: *ta pomarańcza*, *ta brzytwa*, a inni mówiliby: *ta pomarańcz*, *ta brzytew*. Co komu po takich wariantach? Ale o sprawach językowych — ani w ogóle o żadnych, tylko że co do językowych jest to szczególnie oczywiste — nie należy myśleć sztywnymi schematami. Schemat myślowy czyniący zadość potrzebie jednej sytuacji, może zawodzić w innej i nie trzeba go do tej innej przenosić. Lepiej nie tolerować formy *ta pomarańcz* obok: *ta pomarańcza*, ale można tolerować, a nawet popierać, szczególną formę odmiany nazwy miejscowości utrzymującą się tradycyjnie w pewnej okolicy. Takie same spory jak o *Buków* wybuchają czasem w związku z nazwą *Ostrów*: Wielkopoleanie odmieniają *Ostrów*, *Ostrowa*, *w Ostrowie* — a znowu na Mazowszu jest *Ostrów Mazowiecka*, która ma w dopełniaczu postać *Ostrowi Mazowieckiej*. Czy nazwy obydwu miast miałyby koniecznie mieć taką samą odmianę? Za tym nic nie przemawia, nie ma powodu nie uwzględniać miejscowej tradycji. Na Śląsku jest miejscowość *Ustroń*, która w mowie Ślązaków zawsze miała rodzaj męski: należało z tą tradycją się liczyć i nie zmieniać *tego Ustronia* na *tę Ustron*, co wywołuje ostre protesty ze strony ludności zamieszkałej w Ustroniu i okolicy. Można by było nazwę *Buków* odmieniać tak jak *Kraków*, a więc *do Bukowa*, *w Bukowie* — jak *do Krakowa*, *w Krakowie*, ale jeżeli sami Bukowianie odmieniają inaczej, to ujednostajnienia forsować nie warto. Nazwy miejscowe — z wyjątkiem oczywiście nazw takich jak *Warszawa*, *Kraków* i innych miast większych, z natury rzeczy są wyrazami o zasięgu lokalnym, toteż utrzymujące się w nich szczególne formy odmiany nie grożą rozchwianiem polskiego systemu gramatycznego.

### Krótkofalarstwo

Pewien korespondent z Nowej Huty nadesłał list, w którym porusza sprawę następującą: „W Gazecie Krakowskiej, w numerze 261 autor artykułu pod tytułem „Utrzymują łączność ze stu pięćdziesięciu krajami“ pisze: krótkofalarstwo prowadzone przez kluby łączności LPŻ cieszy się wśród młodzieży dużą popularnością“. Korespondent prosi o wyjaśnienie, czy wyraz *krótkofalarstwo* jest zgodny z duchem języka polskiego czy też jest niechlujstwem językowym. — Nowotwór *krótkofalarstwo* jest określeniem pewnego rodzaju sportu radiowego polegającego na tym, że posiadacze nadawczo-odbiorczych aparatów radiowych komunikują się ze sobą za pomocą krótkich fal. Wyrażenie *krótkie fale* stało się podstawą wyrazu *krótkofalowiec*, który oznacza tego, kto uprawia ów sport radiowy. Ponieważ jest to sport dosyć rozpowszechniony, więc była istotnie pewna potrzeba stworzenia dla niego jakiejś nazwy. Od formy *krótkofalowiec* trudno coś utworzyć — *krótkofalostwo* brzmiałoby dziwnie. Istnieją w języku polskim takie wyrazy jak *drukarstwo, malarstwo, żeglarstwo, wioślarstwo, pięściarstwo, piłkarstwo*. Każdemu z nich odpowiada podstawowy rzeczownik na *-arz*, *drukarz, malarz, żeglarz* itd. i to stanowi niejako słowotwórczą legitymację tych wyrazów. Z chwilą jednak gdy pewien wyraz powstanie, zaczyna on żyć swoim własnym życiem i trochę się uniezależnia od swojego historycznego punktu wyjścia. Wyraz *żeglarstwo* historycznie wiąże się z *żeglarstwem*, ale kojarzy się również z *żeglowaniem* i w tym zestawieniu może się w nim wyodrębnić częśćka *-arstwo*, która jest mu wspólna z innymi wyrazami i która może nabrać własnego rozpędu.

Objawem takiego rozpędu usamodzielnionej części *-arstwo* jest wyraz *kajakarstwo*, który nie ma odpowiednika w podstawowym rzeczowniku na *-arz*, bo tego, kto uprawia kajakarstwo, nazywamy *kajakowcem*, a nie *kajakarzem*. W taki sam sposób jak *kajakarstwo* powstało i *krótkofalarstwo* jako nazwa sportu uprawianego przez *krótkofalowców*, a nie *krótkofalarzy*. Nie sądzę, żeby na formę *krótkofalarstwo* należało się oburzać. Niedawno jeden z korespondentów pytał o wyraz *rozrabiarstwo*: to jest również przykład ilustrujący produktywność przyrostka *-arstwo* w języku dzisiejszym wyrażającą się w tym, że nie wszystkie wyrazy na *-arstwo* mają odpowiedniki w podstawowych rzeczownikach na *-arz*.

W zacytowanym przez korespondenta zdaniu co innego jest niewłaściwością: jest tam mianowicie mowa o tym, że „*krótkofalarstwo prowadzone* jest przez kluby“. Nie jest to piękny zwrot, lepiej by było: *organizowane* lub *kierowane*, niekoniecznie zresztą miałyby być konstrukcja ze stroną bierną.

W. D.

## KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

## KOMUNIKAT 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH” i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH”-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH” zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH”.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

*Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH”*

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42  
WARUNKI PRENUMERATY:

|   |                       |
|---|-----------------------|
| Przedpłata roczna z przesyłką pocztową    | 30.— zł (10 zeszytów) |
| Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową | 15.— zł (5 zeszytów)  |
| Cena pojedynczego zeszytu                 | 3.— zł                |

Nakład 2300+220. Pap. druk. sat. kl. V, 70 gr. B1. Druk ukończono w styczniu 1956

NOWOŚCI



NOWOŚCI

|  |         |
|--|---------|
| J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 . . . . . opr. płt.  | zł 7.—  |
| A r y s t o f a n e s — Ptaki — Komedia. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 . . . . . opr. płt.  | „ 11.—  |
| W. B r e d e l — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327 . . . . .  | „ 10.50 |
| W. D o r o s z e w s k i — Rozmowy o języku — Seria czwartą. S. 365 . . . . .  | „ 15.—  |
| W. D o r o s z e w s k i — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145 . . . . .  | „ 4.—   |
| W. G o d w i n — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463 . . . . .   | „ 15.—  |
| I. K r a s i c k i — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 . . . . . opr. płt. obw.                         | „ 25.—  |
| J. I. K r a s z e w s k i — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474 . . . . .   | „ 11.—  |
| L. K r u c z k o w s k i — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 . . . . . opr. płt. | „ 11.—  |
| J. L a m — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384 . . . . .   | „ 15.—  |
| M a r c o P o l o — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 . . . . . opr. płt.                       | „ 60.—  |
| A. M i ę d z y r z e c k i — Wieczory muranowskie. S. 197 . . . . .  | „ 10.—  |
| P. P a w l e n k o — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 . . . . . opr. płt.                      | „ 12.—  |
| A. P u s z k i n — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.  | „ 20.—  |
| Wł. S t. R e y m o n t — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301 . . . . .   | „ 9.50  |
| R o l l a n d R o m a i n — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607 . . . . .                                  | „ 20.—  |

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY